ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 23 SIERPNIA 1936 Nr. 34

RADJO

Niedziela, 23. 8. — 8,03 „Gazetka rolnicza" — red. St. Jagiełło.
9,00 Transmisja nabożeństwa z Torunia.
14,30 „Dlaczego należy dbać o skórę bydlęcą" — inż. M. Keh.
15,07 „Nie zmarnujmy darów przyrody — grzybów" p. W. Kozłowski.
16,30 Reportaż z życia.
17,00 Audycja ze studja na Wystawie Radjowej w W-wie.
21,30 Koncert rozrywkowy z Poznania.

Poniedziałek, 24. 8. — 12,03 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
16,45 „O grzybach jadalnych i trujących" — pogadanka.
17,00 Audycja karaimska z Wilna.
17,50 „Odpoczynek zorganizowany" — pogadanka.
19.00 Audycja strzelecka.
22,00 Koncert rozrywkowy z Wilna.

Wtorek, 25. 8. — 12,03 „O zarządzaniu gospodarstwem — inż. Fr. Zoll.
16,45 „Jan Sobieski" — odczyt.
17,50 „Bogactwo życia w korze drzew" — feljeton.
19,00 Audycja ze studja na Wystawie Radjowej w W-wie.
21,30 Ukraińskie pieśni ludowe w wykonaniu Marji Sokół (śpiew).

Środa, 26. 8. — 12,03 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
16,15 Muzyka lekka.
17,00 Koncert w wyk. Zofji Doret (Sopran) i E. Wojakowskiego (flet).
17,50 „Anegdoty z życia Jana Reszkego".
19,25 Koncert rozrywkowy — transmisja z Wiednia.
21,15 VI Audycja z cyklu „Utwory Fr. Chopina".
22,00 Koncert z cyklu „Słynne symfonje".

Czwartek, 27. 8. — 12,03 Kącik dla młodzieży — inż. Z. Kobyliński.
12,23 Koncert południowyw wyk. orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16,00 Koncert popularny.
16,45 „Rola społeczna K. P. O.-u" — odczyt.
17,50 „Szczur lądowy nad morzem" — feljeton.
19,00 Teatr Wyobraźni: „Plotka", wesoła sielanka radjowa.
19,30 „Perpetum mobile" — koncert.
21,30 Recital organowy Feliksa Nowowiejskiego.

Piątek, 28. 8. — 12,03 „Nowiny gospodarskie" — inż. J. Rapacki.
16,00 „Głosy przyrody" — koncert.
16,45 Reportaż z Polesia: „Gospodarka rybna".
17,00 Koncert solistów.
19,00 Wiązanka melodyj filmowych.
21,00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej.

Sobota, 29. 8. — 12,03 „Przegląd rolniczej prasy" — inż. Ir. Niewodniczańska.
12,23 Trio Polskiego Radja.
15,40 Wiadomości gospodarcze.
15,45 „Zabawa w koncert" — audycja dla dzieci.
16,45 „Parę godzin w Rydze" — reportaż.
17,50 „Kościoły drewniane na Śląsku" — pogadanka.
21,00 Recital wiolonczelowy Tadeusza Kowalskiego.
21,30 „Czepiec, gąśle i podwika" — audycja z Wilna.
22.15 Koncert rozrywkowy.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Sierpień:	Wschód słońca	Zachód słońca
23. Filipa	4.30	6.47
24. Bartłomieja	4.32	6.44
25. Ludwika, Patrycji	4.34	6.42
26. N. N. P. Jasnogórskiej	4.36	6.40
27. Przenies. rel. św. Kazim.	4.38	6.38
28. Augustyna B.	4.39	6.36
29. Ścięcie św. Jana Chrzcic.	4.41	6.34

Dyrekcja Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo - Leśnej w Żyrowicach (poczta, telegraf i telefon Żyrowice, powiat Słonimski, stacja kolejowa Słonim) przyjmuje zapisy kandydatów na kurs pierwszy wydziałów rolnego i leśnego.

Zgodnie z brzmieniem statutu kandydaci winni wykazać się conajmniej świadectwem ukończenia 4 klas gimnazjum państwowego, lub 7 oddziałów szkoły powszechnej (wzgl. 6 oddz. nowego typu).

Bez egzaminu są przyjmowani kandydaci ze świadectwem 6 klas gimnazjum. Dla pozostałych Dyrekcja stosuje egzamin sprawdzający z języka polskiego i matematyki (egzamin w zakresie 7 oddziałów szkoły powszechnej).

Państwowe Średnia Szkoła w Żyrowicach jest średnią szkołą zawodową, agrotechniczną. Zadaniem szkoły jest kształcenie samodzielnych, teoretycznie i praktycznie przygotowanych do pracy w swoim zawodzie techników rolnych i leśnych i instruktorów przy Sejmikach. T-wach Rolniczych oraz samodzielnych kierowników gospodarstw średnich.

Nauka w szkole trwa 3 lata, po ukończeniu zaś obowiązuje rok praktyki i egzamin główny, po zdaniu którego uczeń uzyskuje tytuł technika rolnego, lub leśnego i otrzymuje świadectwo ukończenia szkoły, uprawniające do skróconej służby wojskowej i do zajmowania w państwowej służbie cywilnej stanowisk II kategorji.

Początek roku szkolnego dnia 1-go września.

Podania i dokumenty należy złożyć przed 25 sierpnia do Dyrekcji Szkoły (podań bez dokumentów Szkoła nie rozpatruje.

Wiek wymagany od 14 do 20 lat (starsi wyjątkowo).

Dokumenty należy przesłać następujące: 1) Świadectwo szkoły ogólnokształcącej, 2) metryka urodzenia, 3) świadectwo moralności (od władzy administracyjnej), o ile od wystąpienia ze szkoły upłynęło więcej niż jeden rok, 4) zwięzły życiorys, własnoręcznie napisany przez kandydata, z podaniem danych o stosunkach rodzinnych i materjalnych kandydata, 5) pisemne zezwolenie rodziców (opiekunów) na wstąpienie kandydata do szkoły i zobowiązanie do regularnego uiszczania wszelkich opłat szkolnych, urzędowo poświadczone, 6) dwie fotografje, 7) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia i uzdolnieniu do pracy fizycznej.

Przy szkole istnieje Internat, gdzie uczeń otrzymuje mieszkanie i wyżywienie, niezbędne umeblowanie, opał, światło usługę, pomoc lekarską, łaźnię, natomiast bieliznę pościelową i inną oraz siennik musi mieć własne.

Pełne utrzymanie i mieszkanie wynosi 450 zł. rocznie, płatne miesięcznie zgóry. Taksa administracyjna wynosi zł. 40 półrocznie. Niezamożnych z dobremi postępami w nauce częściowo zwalnia się od opłat (od II półrocza). Należność za I półrocze nowowstępujący wpłacają przy wstąpieniu.

Rok XIII. Warszawa, 23 sierpnia 1936 r. Nr. 34.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Sosna na „Skałce" obok Łysej Polany (Tatry) — fot. St. Szczepański.

JAN MILEWSKI.

RAMIĘ PRZY RAMIENIU

Na półwyspie Iberyjskim krew się leje potokami. Głuche grzmoty armat, wybuchy pocisków i bomb lotniczych, rechot karabinów maszynowych, płonące domy, jęki rannych i rzężenie przedśmiertne — oto przerażający, złowrogi obraz, jaki daje od kilku tygodni cała Hiszpania.

Pięć ćwierćwieczy temu naród hiszpański walczył tak samo zaciekle, zjednoczony przy sztandarze ojczyzny, i jak kto był uzbrojony, w boju wręcz czy podstępnie, niszczył armję napoleońską, wypędzając najeźdzcę z granic kraju. Hiszpańska gerylasówka stała się synonimem walki partyzanckiej — z wrogiem.

Dziś ponownie całe nieszczęście wojny, niesłychanie okropnej, objęło Hiszpanię. Wojny jeszcze okrutniejszej, bo powodującej większe zniszczenie i większe hekatomby ofiar. Obie nieprzyjacielskie armie, pozbawione jakichkolwiek uczuć ludzkich, niezadawalając się żniwem śmierci pól bitewnych, rozstrzeliwują masowo tysiące jeńców i zakładników... W Hiszpanii dzieją się rzeczy straszne, potwornie nieludzkie.

Jakiż to wróg dziki naszedł naród hiszpański, że tak bezlitosna z obu stron toczy się walka? Walka bez pardonu, gdzie nie chodzi tylko o zwycięstwo wojskowe, ale i o wytępienie nieprzyjaciela — nawet ludności cywilnej.

I czyż przejmująca do szpiku kości groza nie ogarnia nas wobec świadomości, że dziś w Hiszpanji niema wroga, że to tylko walczą Hiszpanie z Hiszpanami? Że to rozpasanie zwierzęcych, morderczych instynktów objęło i kobiety hiszpańskie, walczące na równi obok mężczyzn?

Hiszpanie tysiącami rozstrzeliwują Hiszpanów, by było ich mniej na świecie... Zamieniając w popiół mienie przeciwnika i społeczne zamieniają już i tak niebogaty gospodarczo kraj — w pustynię...

Lecz nie — jest wróg prawdziwy, obcy Hiszpanom narodowością — wróg najgorszy, najpodlejszy, bo niedosiężny. Siedzi on sobie spokojnie i bezpiecznie o tysiące kilometrów od pól zmagań orężnych doprowadziwszy podstępnie naród do bratobójczej walki garścią przekupnego złota i fałszywie podpowiadanym słowem idei.

Powstańcy w Hiszpanii głoszą, że zwalczają i tępią rodzimy komunizm, który za moskiewskie srebrniki i z obcego podszeptu ogarnął robotnicze masy Hiszpanii, zdążające do stworzenia sowietów.

Rząd madrycki twierdzi, że to monarchiści opłaceni z zewnątrz i wspierani przez faszyzm i hitleryzm wszelkiego rodzaju konserwatyści hiszpańscy dążą do obalenia republiki ludowej.

Że Moskwa miała oddawna oczy swe zwrócone na Hiszpanię, jako kraj największych socjalnych różnic, i krecią robotę swą tam od lat czyniła — to wiemy. Wyzyskiwano przezornie ciemnotę i ubóstwo ludu, umiejętnie podsycając nienawiść na tle społecznym i osobistym. Dla wywołania przewrotu społecznego równie dobrze mogły trafiać srebrniki z tych samych rąk do portfeli przywódców partji przeciwnej, często nawet bez ich świadomości o prawdziwym źródle tego złota — dla podtrzymania ich chwilowego — w celu zaognienia różnic i przekonań, dla przeciwstawienia się wszelkim tendencjom wyrównania niesprawiedliwości społecznej.

Bo takie metody znane są z historji. Łatwiej tą drogą można doprowadzić w odpowiednim momencie do takiego napięcia wrogich sobie partyj czy klas, do takich nastrojów, do takiego rozpasania instynktów, że musi to przejść w walkę wręcz, w otwartą rewoltę.

A wówczas bestja ludzka przychodzi do głosu...

Zapewne i inne państwa, wobec coraz jawniejszej roboty Moskwy, dla sparaliżowania jej wpływów przeciwstawiały im „swoją robotę".

Sprowadza się to jednak, tak czy inaczej, do jednego — duża różnica przekonań z obcej namowy i przekupstwa — a w rezultacie całe morze krwi bratniej! I można być pewnym, że do tego nie byłoby przyszło, gdyby nie obce niehiszpańskie wpływy.

Ten odstraszający przykład Hiszpanii naocznie, wykazuje wszystkim narodom do jakiej tragedji doprowadzić może rozpasanie namiętności partyjnych, umiejętnie a niewidzialnie podsycanych zewnątrz dla ukrytych własnych celów.

A przecież Hiszpania leży na uboczu i nie jest pomostem do innych krajów. Chodziło tu tylko o stworzenie nowej placówki komunizmu dla łatwiejszego przenikania do Portugalii, Francii i Północnej Afryki.

Na jakie więc niebezpieczeństwo obcej, skrytej roboty jesteśmy my narażeni, gdy nasz kraj tworzy pomost łączący i dzielący zarazem państwa o skrajnych poglądach społecznych? Opanowanie Polski przez pokrewny ruch jednej ze stron, zbliżyłoby to państwo do granic tamtego.

Jakże czujną musi być Polska, by się obronić przed mackami narzucanemi z zewnątrz? Jakżeż nieufnie przyjmować trzeba wszelkie rady i skryte, z „pewnych rąk", pomoce na cele ideowe, partyjne, na których dnie leży tendencyjnie usiłowanie szerzenia antagonizmów, jątrzenia wzajemnego.

Gdyby odsłonięty został tajemny ruch złota, płynącego do poszczególnych państw zzewnątrz na propagandę partyjną — zobaczylibyśmy często niecne poparcie różnych naprawdę „szczytnych" haseł i idei. I niech nie myślą ci, co z przekonania czynią niejedną taką propagandę i walkę ideową, że oni napewno w swej pracy dokonywują czystą robotę — zwykle są oni bowiem jedynie nieświadomymi, nikłemi pionkami taktycznymi, od których nici, przechodząc przez różne szczeble, skupiają się w dalekich mózgach, obmyślających plan strategiczny. I zobaczyliby wówczas, jak w ostatniej konkluzji, w planach — zamierzenia tej centrali są często krańcowo

przeciwne temu założeniu, jakie wypowiadane jest i propagowane na małych odcinkach partyjnego frontu. Czasem te nici prowadzą poprzez granicę i trafiają do sekretnych obcopaństwowych centrali...

W stosunku do Polski, będącej w specjalnie trudnych warunkach geograficzno - politycznych, zakusy wszystkich naszych wrogów zzewnątrz zmierzają w równej mierze do opanowania swoim społecznym ruchem naszego narodu, jak do rozszczepienia jego spoistości, a zatem do osłabienia Państwa z dalekim jednakim celem — zagarnięcia Polski.

Sięgnijmy do naszej historji przedrozbiorowej. Gdy szlachetniejsza część narodu, widząc bezład i znikczemnienie Polski szlacheckiej, uchwalała konstytucję 3 maja, której zadaniem było odrodzenie Rzeczypospolitej, wówczas „obrońcy wolności i uciemiężonej swobody" zwrócili się do aljantki Katarzyny, gwarantki swobód i status quo bezsiły Polski, prosząc ją o interwencję. I taką Targowicę mieliśmy nie jeden raz w historji i niestety nasuwa się ona nieraz przypomnieniem i w czasie Nowej Polski.

A przecież, gdy wrogi rozbudowują swoją potęgę — czyż nie my winniśmy połączyć wszystkie wysiłki do rozbudowy naszej odporności i mocy? A jeżeli wróg jednocześnie dąży do osłabienia naszego — czy konsekwentnie nie winniśmy przeciwstawić się mu wzmocnieniem wewnętrznego frontu? A jeżeli wrażą drogą jest sianie niezgody w narodzie, jest rozbudzanie ducha partyjnego, co musi prowadzić logicznie do zwiotczenia prężności i mocy Państwa — czy nie należałoby poddać rewizji tych wszystkich dążeń do tworzenia różnych frontów wewnętrznych, do judzenia wzajemnego?

Hasła nieraz są piękne i górne, gdy się traktuje je oderwanie od całokształtu zagadnienia, lecz zniżają się bardzo do poziomu, a nawet poniżej jego, gdy na nie spojrzyć przez pryzmat naczelnego naszego zadania — dążenia do wielkości i do mocy Polski.

Leśnicy tworzą dużą grupę zespoloną nietylko wspólnem gospodarzeniem na 1/5 części terytorjum kraju, ale i jego umiłowaniem. Są oni obrońcami całości powierzonych im lasów i znają lepiej niż inni obowiązek i odpowiedzialność z tego tytułu ciążącą na nich. Lepiej też pewno rozumieją, jak wielką rzeczą jest ład, spokój i zgoda w domu, by móc dobrze patrolować i strzec granicy.

I taki spokój, taka zgoda, taka harmonja potrzebna jest i Ojczyźnie. Niech najwięcej ludzi pojmie ten obowiązek dobrego obywatela i niech zrozumie, że jątrzenie partyjne, powtarzanie fałszywych wieści, podawanych przez różnych agentów własnej głupoty, lub cudzego nikczemnego planu, sianie niepokoju, plotek i oszczerstw — jest drogą do judzenia ludzi na ludzi, do podważania zaufania we własny naród, do osłabiania siły Państwa i jest robotą czynioną nieraz bezmyślnie i głupio, nieraz nieświadomie, a czasem... za srebrniki na rzecz obcych agentur, na rzecz wrogów Polski.

Leśnicy winni świecić przykładem stwarzając karny szereg, jednolity miłości ojczyzny.

Jak zwarty, nieprzerąbany bór ostoi się najłatwiej nawałnicy, bo odpór czerpie w oparciu o siebie koron i w murze pni, tak i leśnicy, ramię przy ramieniu, mogą stworzyć mur piersi silny na zewnątrz ładem, karnością i zgodą.

Niech inne zawody, inni a jednak ci sami Polacy, zapatrzeni w różne wywieszki i chorągiewki, podsuwane z różnych stron, a zapominający o jednym jedynym sztandarze z Białym Orłem, zobaczą, jak wyglądają prawdziwi dobrzy obywatele w zielonych mundurach leśników, zgrupowani przy wspólnym sztandarze, tuż ze sztandarem Ojczyzny.

Na naszej narodowej niezgodzie na jątrzeniu partyjnym — spekuluje wróg.

Ojczyzna czeka, Ojczyzna żąda: — *Stańcie ramię przy ramieniu z myślą o mnie — a ugnie się przed waszą zjednoczoną mocą najpotężniejszy nieprzyjaciel.*

B. SUJKOWSKI.

Z WĘGLEM — PRZEZ CZTERY MORZA!

Znacie tę bajeczkę? Znamy! To posłuchajcie! Posłuchajcie i dla tego, że tej właśnie nie znacie, gdyż bajeczki o morzu są zawsze nowe i zawsze inne. Zaczęło się — od starań, znajomości i kłopotów; jako rezultat ich wszystkich — jadę jako pomocnik stewarta na polskim statku z węglem do Stavanger w Norwegji.

„Fala 4—5 (to już dość dużo, najsilniejszą określa się 10), widzialność dobra, wiatr zachodni, możliwy sztorm", tak głosił PIM w chwili naszego odjazdu z Gdyni, wywieszając na maszcie obserwatorjum Morskiego złowieszczą czarną kulę (złośliwi twierdzą, że wywiesza ją stale — na wszelki wypadek!). Więc też kapitan już z góry pokpiwał sobie ze mnie, jak to szczur lądowy będzie się czuł przy fali „4—5". A no, zobaczymy!

Nic nie zobaczyliśmy! Bowiem ledwie zapadł wieczór, ledwie minęliśmy cypel Helu i ledwie siedliśmy do kolacji — już goniec z mostku meldował: „Pan starszy oficer kazał zameldować — mgła!" A to oznacza dla kapitana służbę na mostku na czas nieokreślony, póki ta zmora zawodu marynarskiego nie rozejdzie się. W obecnej chwili oznaczało to też przerwanie kolacji — nie dla mnie, ja ją spokojnie kończyłem, przysłuchując się tylko „koncertowi" syreny okrętowej. Nasza była specjalnie przyjemna — każdy ryk poprzedzało preludjum: syczenie, buczenie, warczenie i dopiero ryk całą siłą pary.

Przepowiednia Pima, jak przekonałem się wyszedłszy na mostek sprawdziła się, choć trochę naodwrót. Była bowiem idealna cisza, morze leżało gładkie jak przysłowiowe zwierciadło, a zato zamiast widzialności dobrej — mieliśmy śliczny, mleczny, gęsty i nierucho-

my piernat z mgły. Nie gruby zresztą — patrząc w górę widać było gwiazdy, a księżyc, który właśnie się pokazał, dawał jakieś bajeczne półświatło. Ale wystarczało tej mgły na morzu, aby alarm wywołać w świecie marynarskim. Myśmy szli półszybkością i wyliśmy co minutę, z dala tak samo odzywał się jakiś inny statek, od brzegu dolatywały sygnały stacji mgłowej na Helu. A w przerwach — krótkich zresztą — cisza, tajemnicze światła na fali, blaski i odblaski, welon dymu wiszący tuż nisko i... po paru godzinach takich cudów — poszedłem spać. To też ma swój urok — pierwsza noc na prawdziwym statku, w prawdziwej podróży, prawdziwej kajucie i na prawdziwej marynarskiej koji.

Wówczas też nabrałem podejrzenia, że marynarze widać są dobierani z ludzi najwyżej średniego wzrostu i dla takich buduje się koje, gdy bowiem zmieściłem nogi — głowa tłukła o ścianę, gdy ułożyłem głowę — z kolanami był grubszy kłopot.

Za żelazną ścianą szemrała fala, syrena odrabiała co minutę swój program, maszyna leciutko pracowała — usnąłem.

Gdy znów wyjrzałem na świat — słońce już było wysoko na niebie, statek szedł pełną parą, z mgły nie było ani śladu. Z lądu — również.

Dłuższy czas lornetka okazywała mi tylko morskich sąsiadów: jakiś żaglowiec, parę kutrów rybackich, trzy torpedowce niemieckie, wyczyniające jakieś ćwiczenia, wreszcie niską, ciemną chmurkę na horyzoncie, która rosła, różniczkowała się na plamy jasne i ciemne, wreszcie zamieniła się na wyraźny ląd — Bornholm. Anielską cierpliwość mieli oficerowie na statku, kolejno zanudzani pytaniami o każdą latarnię, miasto, przylądek. Od nazw — początkowo chciałem je notować, ale było tego stanowczo zbyt wiele — kręciło się w głowie i robił się bigos, ale przyjmowałem je stale z miną starego wygi — geografa. Zresztą nazwy nic nie mówiły, mówiła za siebie sama wyspa, ludna, bogata, zagospodarowana, aż miło. A podobno — tego to już z morza nie widać — w największym miasteczku wyspy jest aż... dwuch policjantów.

Od obserwacji oderwał mnie obiad, a gdym znów wyszedł na pokład Bornholm już znikał na horyzoncie, a zato odszukał nas wiatr. Obraz morza zmienił się zupełnie: już nie było blado błękitnej tafli, na której ślad statku znaczył się, aż het, niemal do granic niewidzialności, a welon dymu ciągnął się jak nudna opowieść i nie rozpływał się w nieruchomym powietrzu. Teraz morze pociemniało, rozruszało się, zmarszczyło, zabieliło się pianami na brudno zielonych falach i usiłowało rozkołysać nasz statek. Ale głęboko zanurzony, obładowany 3000-mi ton węgla jego brzuch wparł się w wodę i sunął równo,nie dając się wytrącić ze spokoju. Szczerze byłem mu za to wdzięczny.

Gdy normalnym rzeczy porządkiem zapadł wkrótce wieczór — zaczęły z prawej strony błyskać światełka latarń morskich — to były brzegi Szwecji — znów nowe nazwy! Ale potem z lewej strony, na południu, też zaczęło słabo, daleko, migać jakieś światełko. Tu już moja znajomość geografji stanęła dęba, więc — znów pytanie do służbowego oficera. A potem — zaduma i różne, różne myśli. Bo to światełko tam het, na południu to była Ankona na wyspie Rugji! Miljon djabłów! Cośmy mieli i cośmy pozwolili sobie wyrwać!

Jeszcze później, już w głuchą noc, była wielka sensacja, aż mnie stewart obudził, mijaliśmy Kopenhagę. Czy pobujać trochę na temat tego miasta, czy przyznać się, że wyjrzałem przez iluminator, dojrzałem gdzieś daleko masę światełek i położyłem się znów? Za to następnego dnia lornetka była w robocie, boć Bełt to wąska kiszka, a i na Kattegacie też brzegi, to duńskie to szwedzkie, są stale widoczne. Więc patrzałem i patrzałem, ale gdy po południu zobaczyłem przed nami jakiś dziwny statek — przestałem obserwować brzegi. Bo zbliżało się coś szarego, niskiego, wielkiego. I oficer służbowy przylgnął do lornetki, a po chwili już goniec leciał do kapitana meldować okręt wojenny. Zaraz też i flaga, dla oszczędności do tej pory zdjęta, wyjechała na swoje miejsce.

„Frobisher" krążownik angielski, mijał nas bardzo blisko. Nazwę widać było wyraźnie i wyraźnie też rozróżniało się hydroplan na katapulcie, działa takie, siakie i jeszcze inne. Nic wielkiego zresztą, ale zazdrość już i tak gryzła.

(d. c. n.)



Żankiel (Sanicula europaea, po niem. Wald-Sanikel, lud. Heil aller Schäden, po franc. herbe de St. Laurent) występuje gromadnie w cienistych lasach liściastych i mieszanych z udziałem buka lub grabu, na glebach świeżych i umiarkowanie wilgotnych, piaszczysto-gliniastych, próchnicznych, słabo-kwaśnych. Kwitnie w maju i czerwcu. Drobne białe lub różowawe kwiatki, zebrane w gęste „główkowate" baldaszki (a te z kolei w baldachy), świadczą o przynależności gatunku do rodziny Baldaszkowych. Owocki (VII — VIII), opatrzone haczykowatemi szczecinkami, rozsiewane są przez zwierzęta leśne. Liście dłoniasto-5-dzielne, lśniące, długoogonkowe, zebrane są u nasady kwitnącej łodygi. Mają one smak ostry i używane są niekiedy jako namiastka herbaty. Napar z tej rośliny (10 g. na ćwierć litra wody), osłodzony cukrem i miodem, zalecany jest przez X. Kneippa przeciwko schorzeniom dróg oddechowych i zaflegmieniom. Zewnętrznie stosuje się do okładów przy stłuczeniach, ranach i złamaniach kości (także przy leczeniu zwierząt). Zastosowanie ma także w homeopatji.

Wu-en.

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Rola podszytu w pielęgnacji gleby

Bogatsze, naturalne przeważnie lasy, na lepszych siedliskach posiadają zazwyczaj budowę piętrową (warstwową). Zaczynając od warstw najniższych możemy wyróżnić pokrywę gleby t. zw. ściółkę leśną, która tworzy się z resztek mchów i porostów oraz z resztek padłych z wyższych warstw roślinności leśnej; ponad tą warstwą pokrywy gleby, wznosi się druga warstwa — **runa leśnego**, składająca się głównie z porostów, mchów, traw, ziół i krzewiczek, nad nią tworzą krzewy i skarlałe drzewka **piętro podszytowe**, ponad którym unosi się jedno lub więcej pięter drzewostanowych.

Wszystkie piętra współdziałają w tworzeniu i kształtowaniu się warstwy pokrywy gleby, wpływają na przebieg jej rozkładu i pośrednio na stan gleby leśnej.

W dalszym ciągu zajmiemy się tylko piętrem podszytowem i jego znaczeniem dla sprawności gleby.

Główna rola podszytu w gospodarstwie leśnem polega przeważnie na jego znaczeniu w pielęgnowaniu gleby. Pielęgnowanie to sprowadza się przedewszystkiem do polepszania właściwości fizycznych gleby, które jednak w leśnictwie odgrywają pod względem pielęgnowania gleby prawie najważniejszą rolę.

Gdy drzewostany przerzedzają się bądź to wskutek rozmaitych właściwości, spowodowanych starszym wiekiem, bądź to już przed okresem fizycznego dojrzewania, ze względu na ubogie siedlisko lub brak albo występowanie w minimum pewnego czynnika wzrostu, wtedy powodują one wobec przerwania zwarcia zwiększony dostęp do gleby światła, a więc ciepła i ułatwiają cyrkulację przyziemnych warstw powietrza. Zwiększony dostęp światła i ciepła do ziemi, wywołuje szereg zjawisk dla lasu niepożądanych.

Na ziemiach zasobniejszych powstaje liczny i silniejszy wzrost traw i krzewinek, które, szczególniej te pierwsze, tworząc zwarte darnie, utrudniają dostęp powietrza do gleby i parują znaczne ilości wody, czerpanej z gleby, drugie sprzyjają, np. wrzos w odpowiednich warunkach, powstawaniu t. zw. surowej próchnicy. Wzamian nie dają glebie dostatecznej ochrony przed wysuszającem działaniem wiatru i słońca *).

Na glebach uboższych zwiększony dostęp światła i ciepła wysusza znacznie ziemię i przez nadmierne jej wysuszenie powstrzymuje rozkład ściółki; zazwyczaj w tych warunkach jednorodnej, iglastej, trudno się rozkładającej. Straty wilgoci i związany z tym zanik życia organicznego gleby powodują zahamowanie w obiegu tej ilości związków mineralnych, jakie umiejscowione są w opadniętem listowiu (ściółce) często paro — lub nawet kilkoletnim.

Powyższe, schematycznie przytoczone, ujemne strony przerwania zwarcia drzewostanu mogą być częściowo lub w całości zneutralizowane przez wprowadzenie podszytów.

Podszyty są bowiem w lesie regulatorem obrotu wilgoci, temperatury i sprzyjają powstawaniu dogodnego klimatu dla rozwoju roślinności tak zwanego **filoklimatu**, a pośrednio przyczyniają się do polepszenia klimatu glebowego, to jest tego stosunku jaki zachodzi w glebie między przestrzeniami wypełnionemi wodą i powietrzem.

Jakkolwiek podszyty zwiększają naogół ilości wyparowanej przez las wody i częściowo zatrzymują na swoich liściach pewną ilość wody, pochodzącej z opadów atmosferycznych, to jednak przez ocienienie ziemi i zmniejszenie dostępu promieniom słońca oraz przez ograniczenie ruchu powietrza w lesie powodują, że ilość opadów atmosferycznych, która do ziemi się dostanie nie ulatnia się szybko, że wilgoć zimowa dłużej może się utrzymać w lecie z podszytami, że wody, które powstają z topniejących śniegów, nie spływają tak szybko po powierzchni ziemi, jak to ma miejsce w drzewostanach bez podszytów, wreszcie, że śniegi tają wolniej i ziemia wskutek tego może po-

*) Badania F. Hartmann'a wykazały wpływ różnej pokrywy gleby leśnej na ilości wyparowanej wody i tak: najwięcej wyparowały gleby porośnięte rodzajem Rulus nast. gleby bez pokrycia, potem trawy, najmniej porośnięte mchem. W czasie więc gdy drzewostany prześwietlają się i mchy wskutek tego ustępują miejsca trawom jest najwyższy czas wprowadzić podszyt dla zachowania i oszczędzenia wilgotności gleby.



Podszyt świerkowy w drzewostanie brzozowym (Szwecja).



Podszyt świerkowy w 120-letnim drzewostanie sosnowym (Szwecja).

chłonąć stosunkowo większe ilości wody, niż to mogło nastąpić przy silnem działaniu promieni słonecznych, nie powstrzymywanych przez gęstwę podszytów i przy łatwym dostępie ciepłych podmuchów wiatru.

W wyniku zwiększonej wilgotności gleby i zachowywania jej przez dłuższy przeciąg czasu, drzewostany mają możność czerpać ją w czasie najsilniejszej wegetacji, w ten sposób zwiększona przez podszyty i utrzymywana wilgotność gleby musi się odbić w dodatnim kierunku na zwiększonym przyroście drzewostanów tak, co do wielkości masy drzewnej, jak i co do jej jakości, to jest pod względem dwóch głównych celów gospodarstwa leśnego.

Ochranianie, zatrzymywanie i oszczędne gospodarowanie wodą, tą krwią organizmu leśnego, jest jedną z najważniejszych, dodatnich stron podszytów.

Wprowadzenie pod korony drzewostanu głównego jeszcze jednej warstwy roślinnej umożliwia większą produkcję masy organicznej, gdyż do masy listowia górnego piętra dochodzi listowie podszytu. W ten sposób staje się możliwem wykorzystanie przestrzeni powietrznej, poniżej koron drzew oraz zatrzymanie i przerobienie przez podszyty na pożytek lasu tej energji słonecznej, która się przedziera przez korony pierwszego piętra drzewostanu.

Podszyty przysparzają również masę korzeni, które przyczyniają się do wydostawania z głębszych warstw ziemi związków mineralnych i przez częściowy ich zwrot do gleby z opadającem listowiem pomnażają ruchomy zapas łatwo przyswajalnych związków pokarmowych dla roślin.

Obecność podszytów wpływa na tworzenie się większej ilości ściółki niż w drzewostanach bez podszytów i siłą rzeczy ściółka jest bardziej różnorodna, prowadzi to, w stale wilgotnych warunkach do szybszego jej rozkładu, do lepszego jego przebiegu, w znaczeniu rozkładu tlenowego, do umożliwienia rozwoju świata mikroorganicznego (edafonu), przerabiającego produkty rozkładu chemicznego masy organicznej.

Łącznie z powyższym stwarzają się warunki, wskutek których następuje pewne spulchnienie gleby, przedewszystkiem przez zwiększenie w niej ilości próchnicy oraz powiększa się pojemność gleby w stosunku do wody.

W ten sposób polepszone właściwości fizyczne gleby wraz z zapasem materji organicznej i światem mikrofauny i flory umożliwiają rozwój wyżej uorganizowanych postaci zwierzęcych. Działalność tych organizmów zwierzęcych, ich życie i ruch w glebie zwiększają pulchność jej, ułatwiają dostęp powietrza wgłąb gleby, i sprzyjają wymianie gazów między atmosferą glebową i nadglebową przez żłobienie chodników i przerabianie mechaniczne gleby.

Wyżej przytoczone względy, pośrednio lub bezpośrednio wywołane obecnością podszytów, w dostatecznej mierze przemawiają za ich dodatniemi skutkami i bez tego zresztą znanemi.

Jeżeli wiadomym więc jest dodatni wpływ podszytów na rozwój drzewostanów i życia lasu wogóle, to chodzi następnie o zastosowanie praktyczne tych zasad.

Tutaj jednak powstają pewne trudności i to w tych właśnie drzewostanach, któreby przedewszystkiem stosowania podszytów wymagały, ze względu na swój słaby rozwój i gorszą jakość drewna, wywołanych słabym siedliskiem.

Niestety, podszyty wymagają do swego życia tak samo światła jak i drzewa stanowiące drzewostan główny i ze zmniejszaniem się wymagań co do światła wzrastają wymagania co do zasobności gleby. Te więc drzewostany, które najlepiejby reagowały na stosowanie podszytów, a więc na glebach ubogich są pod względem stosowania podszytów bardzo ograniczone, a często możliwości ich stosowania zupełnie pozbawione.

W takich niedogodnych dla podszytów warunkach siedliskowych może być stosowany łubin trwały (Lupinus polyphyllus Limb.), który przyjmuje się łatwo z siewu i rozrasta dość szybko, ocienia glebę i stanowi dodatni czynnik w polepszaniu gleby. Zwiększa bowiem ilości próchnicy przez coroczne zrzucanie liści, łatwo ulegających rozkładowi i przez przysparzanie azotu, którego bywa zwykle w glebach w niedostatecznej ilości. Początkowa trudność w dostaniu nasion i ich

dość wysoka cena, nie mogą stanowić zbyt wielkiej przeszkody, gdyż już w 2—3 roku można mieć własny zbiór nasienia.

Najlepiej siać go wiosną w talerze, to jest przekopane place 40×40 m. w odstępach 1.5×1.15 mt.

Drugą rośliną nadającą się na podszyt na uboższych glebach jest obca dla naszej flory czeremcha amerykańska (Prunus serotina). Przy odpowiednim siedlisku, głębokiej luźnej glebie i ciepłym okresie wegetacyjnym może znosić silne ocienienie przez kilka lat i przy nastaniu lepszych warunków (gdy otrzyma więcej światła) natychmiast energicznie pędzi w górę. Wyróżnia się dużą siłą wzrostu i posiada znaczną zdolność puszczania odrośli. Na mniej odpowiedniem siedlisku posiada skłonność do tworzenia postaci krzaczastej. Owocuje już od 4—5 lat wieku prawie corocznie w postaci jagód, chętnie przez ptaki objadanych, stąd trudność zebrania nasion. Wskutek długiego korzenia palowego dobrze wytrzymuje suszę, tem bardziej że otrzymuje wtedy zazwyczaj większą sumę ciepła, za które odwdzięcza się bujnym wzrostem. Od mrozów, owadów i grzybów nie cierpi. Ściółkę daje obfitą i łatwo się rozkładającą.

Wysiana w jesieni kiełkuje częściowo na wiosnę pierwszego i wreszcie drugiego roku.

Wprowadzić ją jako podszyt, można w postaci 1 — 2 sadzonek lub siewem jak łubin.

Dla siedlisk bogatszych wybór gatunków drzew i krzewów, które mogą stanowić podszyty, staje się łatwiejszy. Mogą być stosowane: jarzębina, grab, lipa, dąb bezszypułkowy, tarnina, leszczyna, a dla siedlisk dobrych i wilgotniejszych, prócz poprzednich jeszcze: buk, kruszyna, trzmielina, kalina i inne. Z iglastych stosowane bywa jodła i stosunkowo najwięcej świerk.

Jednak stosowanie świerka na podszyty nie zawsze spotyka się z zachętą w nowszej literaturze leśnej ze względów na jego system korzeniowy powierzchownie i szeroko rozprzestrzeniony, który znacznie wskutek tego wysusza wierzchnie warstwy gleby. Jego parasolowata korona zatrzymuje znaczne ilości opadów atmosferycznych, a igliwie jest materjałem trudno ulegającym rozkładowi i nie stanowi w dostatecznej mierze czynnika sprzyjającego polepszaniu stanu gleby. Zbite jego warstwy utrudniają dostęp do gleby powietrza, wilgoci i ciepła, a więc nie tworzą warunków dla dobrego rozwoju świata mikroorganizmów. W warunkach wilgotnych łatwo się tworzy z igliwia świerkowego t. z. surowa próchnica.

Wogóle przy wprowadzaniu podszytów należy przewidywać te skutki, które pojawią się wobec zwiększonego ocienienia gleby i pomnożonego opadu ściółki i wprowadzać gatunki takie, któreby w połączeniu z istniejącym drzewostanem i runem leśnym stworzyły martwą pokrywę gleby (ściółkę) luźno zalegającą niezbyt grubą warstwą i łatwo ulegającą rozkładowi na skruszałą „łagodną" próchnicę.

T. W.

Suszenie grzybów

Grzyby suszone są cennym i bardzo poszukiwanym produktem. W latach przedkryzysowych cena za kilogram suszonych borowików dochodziła niejednokrotnie do 30 złotych. To też niejedna gospodyni wiejska mogłaby znacznie poprawić swój budżet, przez umiejętne suszenie i zbyt grzybów. Trzeba tylko produkować towar wysokiej wartości, dostosowany do wymagań miejskiego odbiorcy. Inaczej mówiąc, trzeba poznać zasady suszenia i nauczyć się dobrze suszyć grzyby.

Produkcję suszu grzybowego można rozbić na trzy zasadnicze części: 1 — czynności przed suszeniem, 2 — wykonanie suszenia i 3 — czynności po wysuszeniu.

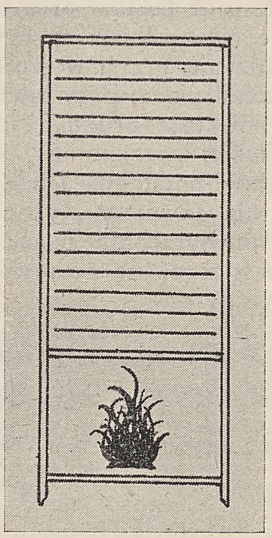
Przed suszeniem należy przedewszystkiem uzbierane grzyby posortować co do gatunku, pamiętając, że najlepszym gatunkiem do suszenia jest grzyb prawdziwy, inaczej borowik; dobre są również smardze, koźlarze lub pieczarki, jednak grzyby prawdziwe dają susz najwyższej wartości. Eksport grzybów suszonych z Polski, dochodzący rocznie do 150 tysięcy kilogramów, prawie wyłącznie składa się z suszonych borowików.

Podczas sortowania odrzuca się również wszystkie egzemplarze niepewne co do gatunku, aby uniknąć zatrucia, pozatem egzemplarze stare, robaczywe lub uszkodzone. Przesortowane w ten sposób grzyby należy następnie oczyścić starannie z brudu i podzielić na kilka części co do wielkości, aby suszyć jednocześnie egzemplarze jednakowej wielkości.

Pozostaje jeszcze ostatnia czynność przed suszeniem: obcięcie krócej lub dłużej trzonka. Im krócej obcięte trzony w wiązce grzybów, tem większa wartość towaru. Najdrożej będą cenione same tylko kapelusze, czyli mówiąc językiem kupieckim „główki bez korzonków".

Mając już grzyby oczyszczone i przesortowane, można przystąpić do suszenia. Najlepiej byłoby suszyć w specjalnych suszarniach, gdyż tylko w suszarni możliwa jest regulacja temperatury i przepływu powietrza, co jest rzeczą bardzo ważną, od której zależy wartość suszu.

Suszarnie, używane zwykle do suszenia grzybów, mają kształt wysokiej szafki (ryc. 1). Dolna



ryc. 1.

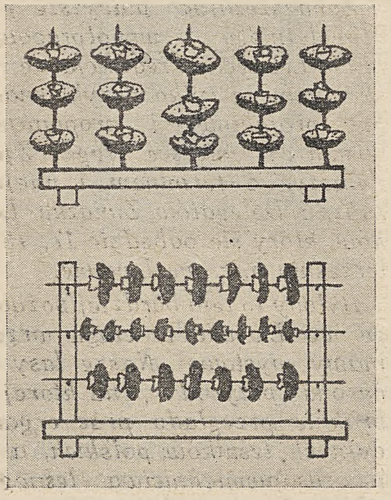
część szafki, zbudowana z cegły lub blachy żelaznej, służy jako palenisko; górna zaś część, nosząca nazwę komory suszarnianej, posiada cały szereg ustawionych poziomo sit. Suszenie rozpoczyna się od górnego sita, najbardziej odległego od paleniska, czyli tam, gdzie panuje najniższa temperatura. W miarę postępu suszenia każde sito przekłada się stopniowo coraz niżej, aż wreszcie w najniż-

szem położeniu, przy najwyższej temperaturze proces suszenia dobiega końca.

W ten sposób grzyby, ułożone na sitach, przechodzą stopniowo od najniższej do najwyższej właściwej temperatury i proces suszenia odbywa się dobrze. Gorące powietrze przedostaje się z paleniska od dołu ku górze, wyciągając z grzybów wilgoć. Wysokość temperatury reguluje się zmniejszając lub zwiększając ogień w palenisku i sprawdzając stan termometru.

Przedstawioną wyżej suszarnię można zbudować przy pomocy własnych środków i stosunkowo niewielkim kosztem. Jednakże ludność wiejska najczęściej suszy grzyby sposobem domowym w piecach chlebowych po wypieczeniu chleba. Jest to oczywiście gorszy sposób suszenia, gdyż grzyby przechodzą odwrotny proces: od najwyższej temperatury do coraz to niższej. Dlatego też grzyby, suszone w piecach, nigdy nie będą takiej wartości, jak grzyby wyprodukowane w suszarni.

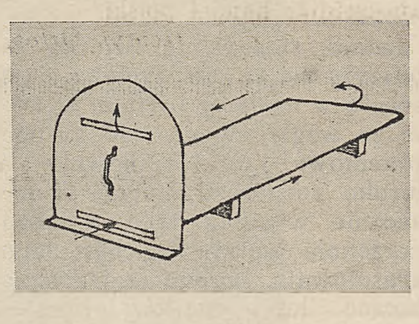
Proces suszenia grzybów w piecu można jednak znacznie ulepszyć, stosując bardzo proste środki. Przedewszystkiem należy unikać kładzenia grzybów wprost na powierzchni pieca. Przy takiem suszeniu powstaje produkt najgorszej jakości: przepalony, brudny i zawalany popiołem. Dlatego też grzyby nie powinny stykać się z gorącą powierzchnią pieca. Można je zawieszać na sznurkach lub



ryc. 2.

drutach, można nasadzać trzonkiem na ostro zakończone patyczki (ryc. 2) lub układać na sitach. Najprostsze tego rodzaju urządzenia w dużym stopniu podnoszą wartość suszu.

Należy jeszcze wskazać pewnego rodzaju urządzenie, pozwalające regulować przepływ powietrza w piecu. Jest to zwykła zasłona z blachy (ryc. 3), z dwoma



ryc. 3.

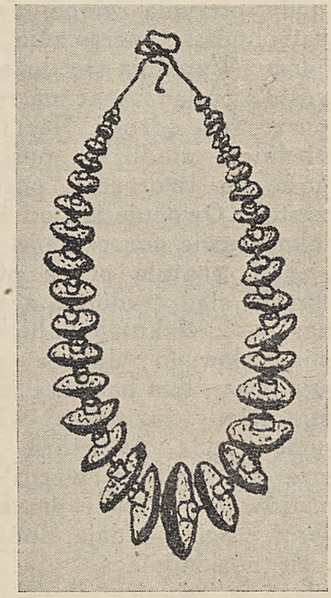
otworami u góry i u dołu. Zasłoną przykrywa się otwór pieca, natomiast dno pieca pokrywa się szczelnie żelazną blachą, ułożoną na kilku cegłach. Świeże powietrze wchodzi do pieca przez dolny otwór w zasłonie, przechodzi pod podstawą z blachy, nagrzewa się od powierzchni pieca, idzie do góry po przez grzyby, suszy je i wreszcie wychodzi nazewnątrz przez górny otwór w zasłonie.

Pomimo wskazanych wyżej ulepszeń, pozostaje w piecu główna jego wada, brak regulacji temperatury. Grzyby należy suszyć najpierw w temperaturze około 40 do 50° C. w ciągu 2—3 godzin, a dopiero potem w temperaturze 65 do 75° C w ciągu następnych 4 kilku godzin. Otóż w piecu zawsze będzie odwrotna kombinacja, czyli stopniowy spadek temperatury. To też kto chce produkować susz grzybowy wysokiej wartości, musi zrezygnować z pieca, a zaopatrzyć się w dobrą suszarnię*).

Dobrze wysuszone grzyby są twarde, kruche i posiadają około 12—14% wilgoci. Wartość suszu poznaje się po silnym zapachu i białej barwie dolnych powierzchni kapeluszy; im słabszy zapach i ciemniejsza barwa, tem gorzej wykonany proces suszenia. Pozatem bierze się również pod uwagę ilość starych, uszkodzonych egzemplarzy oraz długość trzonków.

W Polsce ustalone są 4 klasy jakości grzybów suszonych, przeznaczonych na wywóz zagranicę: gatunek wyborowy, oraz gatunki I, II i III klasy jakości. Normy jakościowe dla grzybów suszonych zostały opracowane przez Związek Izb Przemysłowo - Handlowych; można je znaleźć w broszurce p. t. „Grzyby suszone", wydanej w Warszawie w r. 1935.

Wysuszone grzyby, nanizane na czysty sznurek, tworzą t. zw. wiązki albo wianki grzybów (ryc. 4).



ryc. 4.

Poszczególne egzemplarze w wiązce powinny być ułożone dolną powierzchnią kapelusza ku końcom sznurka, przytem w środku powinny być większe egzemplarze, a na końcach stopniowo coraz mniejsze. Ma to na celu dogodniejsze sprawdzanie barwy dolnych powierzchni, po której poznaje się wartość suszu.

Każda wiązka grzybów suszonych powinna być jednorodna pod względem wartości suszu, dlatego też przed powiązaniem wiązek należy wysuszone grzyby odpowiednio posortować. Stare lub połamane egzemplarze, a także odłamane korzonki należy oddzielić; można je przeznaczyć do fabrykacji proszku grzybowego. Długość obciętych trzonków w każdej wiązce musi być jednakowa, natomiast ilość grzybów może być różna, gdyż grzyby suszone sprzedawane są na wagę.

Zagranicą bardzo często sprze-

*) Czytelnicy, interesujący się suszeniem grzybów, znajdą bliższe szczegóły w następujących dziełach: A. Mering — Przetwory owocowe; A. Mering — Przetwory warzywne; A. W. Wasiljew — Griby i ich ispolzowanije; K. Polewickij — Sobirajtie griby; N. F. Słudskij — Kratkoje posobije po zagotowkie i pererabotkie sjedobnych gribow.

dawane są grzyby suszone, pokrajane na cienkie plasterki; jest to t. zw. krajanka grzybów, w Polsce bardzo mało znana. Fabrykacja krajanki jest łatwiejsza, gdyż drobne plasterki grzybów dają się prędzej, taniej i lepiej wysuszyć. To też produkcja tego rodzaju zasługuje na zwrócenie większej uwagi.

Na zakończenie należy jeszcze zaznaczyć, że niesumienni handlarze fałszują wagę grzybów, wciskając do trzonków przed wysuszeniem śruciny lub drobne kamyczki. Bywały nawet wypadki, że towar tego rodzaju trafiał zagranicę, wyrządzając ogromną szkodę i kompromitując handel polski.

Henryk Orłoś.

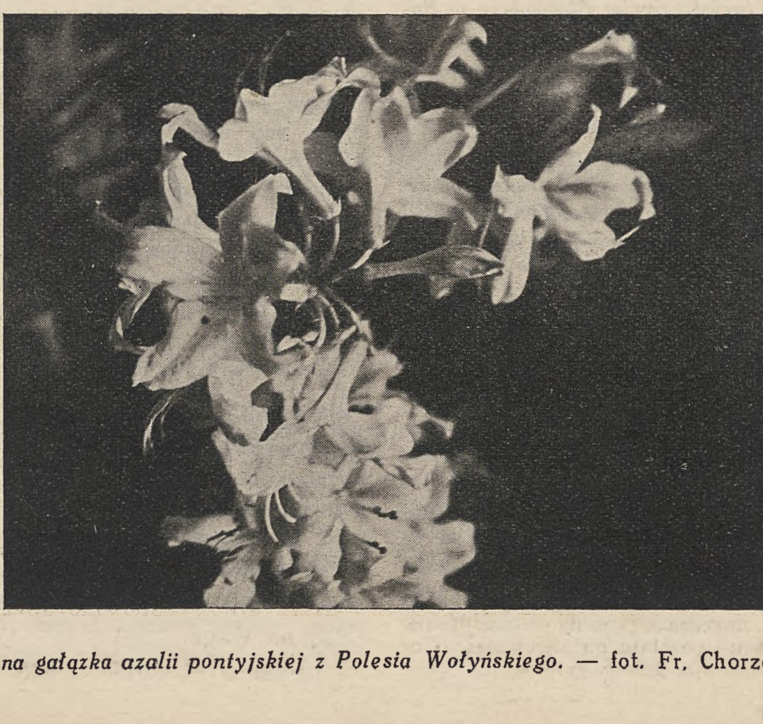
Drodzy Czytelnicy „Ech Leśnych“

Redakcja spieszy podzielić się dobrą nowiną. W wyniku rozesłanej ankiety, napływają coraz liczniejsze zgłoszenia nowych prenumeratorów, co pozwala żywić nadzieję, że już w niedługim terminie można będzie przystąpić do generalnej zniżki prenumeraty o 50%. Aby ta nadzieja stała się faktem—wzywamy wszystkich, którzy ankiety jeszcze nie zwrócili, czy też w inny sposób nie wypowiedzieli się o przyspieszenie ujawnienia swej opinji, a zwłaszcza mających zamiar poparcia pisma. W niedługim czasie Redakcja omówi szczegółowo materjał, jakiego dostarczyła ankieta, teraz już jednak koniecznem się wydaje złożenie szczerej podzięki leśnikom Wileńszczyzny, Białowieży, Karpat, Augustowskiego, Kurpi i Podlasia — którzy w pierwszym szeregu licznie stanęli do apelu. Liczymy, że uczynią to niebawem leśnicy Poznańskiego i Pomorza, Mazowsza, Lubelszczyzny, Gór Ś-to Krzyskich i Wołynia.

Z większości odpowiedzi bije prośba o możliwie szerokie uwzględnianie w piśmie praktycznych wiadomości fachowych. Apel ten kierujemy do czytelników i sympatyków pisma, prosząc o nadsyłanie nam korespondencji z terenu — dotyczących rzeczy praktycznych i godnych naśladowania.

Leśnicy, dostosowanie Ech Leśnych do Waszych wymagań od Was zależy.

Redakcja.



Kwietna gałązka azalii pontyjskiej z Polesia Wołyńskiego. — fot. Fr. Chorzewski.

Głosy Czytelników

O ZJAZD KOLEŻEŃSKI

Od dłuższego szeregu lat, grupujący się w wydawnictwie „Echa Leśne" współpracownicy tego pisma, za małemi chyba wyjątkami, znają się ze sobą tylko z nazwiska.

Sądzę, że byłoby pożądane ze wszechmiar osobiste zapoznanie się, tem bardziej, że takie zbliżenie, połączone z wymianą myśli nie na szpaltach pisma, a za pomocą żywego słowa, dodatnio wpłynęłoby na ugruntowanie przyszłej pracy autorskiej; z drugiej znowuż strony — spotkanie się takie posłużyłoby do zadzierzgnięcia ściślejszych więzów spójni koleżeńskiej na niwie literackiej.

Przed laty już odbyła się próba takiego zjazdu z inicjatywy ówczesnego redaktora „Ech Leśnych", w którym, niestety, nie mogłem wziąć udziału, a który, podobno, u uczestników jego pozostawił po sobie bardzo miłe wrażenie.

Zwracam się przeto do kolegów pióra z propozycją wypowiedzenia się w sprawie urządzenia takiego zjazdu jesienią tego roku w Warszawie.

Nie wątpię, że Redakcja „Ech Leśnych" ze swej strony zechce łaskawie udzielić poparcia dla urzeczywistnienia tej myśli, oddając do dyspozycji zebrania swój lokal.

B. Zarzycki.

***

Zamieszczając powyższe pismo długoletniego współpracownika „Ech Leśnych", redakcja ze swej strony może tylko przyklasnąć temu projektowi i proponuje — termin i miejsce tego Zjazdu połączyć z terminem i miejscem Zjazdu Delegatów Związku Leśników, który się odbędzie 17, 18 i 19 września b. r. we Lwowie.

Byłoby to tem bardziej pożądane, że we Lwowie w ciągu września mamy wystawę „Nasze lasy i ochrona przyrody", na której nie braknie przeglądu prac organizacyjnych leśników polskich, a więc i czasopiśmiennictwa leśnego — dawniejszego i obecnego.

Atrakcyjność tej pierwszej wystawy leśnej może się również przyczynić do liczniejszego zjazdu.

Redakcja.

Przegląd Ech Leśnych

KRONIKA LEŚNA

Zalesianie nieużytków w województwie warszawskim. Wyniki prowadzonej akcji likwidacji nieużytków na terenie Województwa Warszawskiego wykazują należyte zrozumienie osób zainteresowanych i urzędów o czem świadczą następujące cyfry.

Do roku 1935 włącznie zalesiono ogółem 9551.79 ha (14%), *wiosną 1936 r. osiągnięto rekordowy rezultat — około 1700 ha (2,5%)*, pozostaje zaś jeszcze do zalesienia olbrzymia powierzchnia — 57206 ha (83.5%).

Na wykonane wiosną 1936 r. zalesienia zużyto — 31.350.380 sztuk sadzonek sosny pospolitej, 1.471.000 sztuk sosny banka, 232.300 sztuk brzozy i 96.000 sztuk innych rodzai drzew.

Opłotkowano (głównie płoty z jałowca) w celu ustalenia lotnych piasków — 140.50 ha.

Pod względem ilości wykonanych zalesień w ostatnim roku wysunął się na pierwsze miejsce powiat przasnyski, gdzie zalesiono 188.0 ha, następnie powiat łowicki — 157,90 ha, mławski — 157,0 ha, warszawski — 121,30 ha i t. d. Najmniej zalesiono w powiecie błońskim — 8,15 ha, następnie — płockim 14,00 ha, gostynińskim — 29,08 ha i t. d.

Akcja likwidacji nieużytków na terenie województwa warszawskiego oparta została na podłożu społecznem, przyczem województwo zmobilizowało wszystkie siły w terenie mogące przyczynić się do przyspieszenia tej akcji, a przedewszystkiem — Urzędy ochrony lasów, Powiatowe Związki Samorządowe, Zarządy Gminne, leśników państwowych i prywatnych, częściowo właściciel lasów, Komisarzy Ziemskich i t. d. Pozatem nawiązany został kontakt z Dyrekcją Lasów Państwowych w Warszawie, która w miarę możności coraz bardziej przychodzi z pomocą tej akcji. Środki finansowe dostarczają obecnie tylko Powiatowe Związki Samorządowe z budżetów własnych.

Bardzo duża rola w tej akcji winna przypaść Warszawskiej Izbie Rolniczej.

W tym stanie rzeczy ufając, że zarówno osoby zainteresowane jak i urzędy i inne instytucje nie przestaną czynić wysiłków w kierunku likwidacji nieużytków — należy przypuszczać, że po 10 latach w województwie warszawskiem nieużytków już nie będzie. W pewnym stopniu do tych zamierzeń przyczyni się niewątpliwie ogłoszona ustawa o zalesianiu niektórych nieużytków.

W tym zdrowym wyścigu pracy nie powinno nikogo z zainteresowanych czynników zabraknąć, gdyż zlikwidowanie nieużytków leży zarówno w interesie ich właścicieli, jak również w interesie Społeczeństwa i Państwa.

Doniosłe orzeczenie Sądu Rozjemczego Ubezpieczeń Społecznych. Dnia 7. VI. 1935 r. został zamordowany gajowy lasów państwowych Nadleśnictwa Zamszany ś. p. Hipolit Boczkowski skrytobójczym sposobem w gajówce.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych decyzją z dnia 21. V. 1936 r. odmówił wszelkich świadczeń na rzecz wdowy i sieroty, motywując tem, że wypadek zabójstwa nie miał żadnego związku ze służbą.

Na skutek zainteresowania się tą sprawą i interwencji Dyrektora tutejszej Dyrekcji Lasów p. Modzelewskiego, oraz przychylnego ustosunkowania się Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych sprawa została wniesiona za pośrednictwem Dyrekcji Lasów we Lwowie do Sądu Rozjemczego dla Zakładów Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie i wyrokiem z dnia 1 lipca b. r. Sąd przyznał wszystkie świadczenia wdowie i sierocie od dnia zabójstwa.

Wyrokiem tym Sąd orzekł, iż straż leśna przebywając czy to w mieszkaniu służbowym, czy to w lesie, jest zawsze w służbie.

Z uwagi na ważność powyższego orzeczenia Sądu, Zarząd Oddziału R. L. w Łucku podaje to do wiadomości.

Ruch turystyczny w Białowieży w lipcu 1936 r. W lipcu b. r. zwiedziło Białowieżę ogółem 2.119 osób, z tego przybyło koleją 852, autami 216, innymi środkami lokomocji 1051 osób.

Udział wycieczkowiczów w/g województw: warszawskie 303 osoby, poleskie 555 osób, białostockie 749 osoby, lubelskie 71 osób, krakowskie 52 osoby, łódzkie 46 osób, kieleckie 16 osób, śląskie 149 osób, lwowskie 45 osób, pomorskie 28 osób, poznańskie 42 osoby, wileńskie 11 osób, stanisławowskie 6 osób, nowogródzkie 31 osób, wołyńskie 4 osoby zagranica 11 osób.

Skład ilościowy poszczególnych rodzajów wycieczek był następujący:

Szkoły 214 osób, wycieczki oświatowe 380, wojsko 157, wycieczki naukowe — zjazdy 50, „Orbis" 96, inne wycieczki zbiorowe 246, inni zwiedzający pojedyńczo 965. Zagranica 11 osób, w tem: Niemcy 6, U. S. A. 2, Francja 2, Anglja 1.

Z dniem 1 b. m. cyfra zwiedzających Białowieżę przekroczyła w r. b. 20.000 osób.

Z korespondencyjnego kursu dla straży leśnej. Napływ kandydatów na kurs nie słabnie. Według ostatnich wiadomości liczba uczestników przekroczyła 300 osób. Zapisy są otwarte dla wszystkich; nowoprzystępujący otrzymują wykłady w przyjętej kolejności.

Rozesłane zostały następujące trzy lekcje.

Nr. 6. prof. Jana Kloski — Zalesianie nieużytków zawiera na 15 stronach następujące rozdziały: rodzaje nieużytków, jak zagospodarować nieużytki, czem zalesiać i zadrzewiać (zależnie od rodzaju nieużytków, zależnie od gleby, zależnie od przyszłej korzyści), jak zalesiać i zadrzewiać, jak zalesiać i zadrzewiać poszczególne nieużytki (zalesienie dawnych zrębów, zalesienie jałowych pól ornych i piasków, zalesianie wrzosowisk, torfowisk i bagien, jarów i wąwozów, zalesianie lotnych piasków), wskazówki ogólne.

Nr. 7. inż. Feliksa Lejczyka — Prace jesienne z ochrony lasu (12 str.). Po ogólnym wstępie o owadach szkodliwych omawia autor kontrolę występowania szkodników wykazywaną jesienią, zapoznając kolejno kursistów: z poszukiwaniami szkodników sosny, zimujących w ściółce (poza techniką poszukiwań kolejno omówione są szkodniki sosny, owady pożyteczne i stan zdrowotny znalezionych owadów, oraz obliczanie wyników), próbnemi poszukiwaniami pędraka chrabąszcza i obserwacjami nad występowaniem cetyńca. W następnych rozdziałach omawia autor: zwalczanie jesienne sówki chojnówki, poprocha, chrabąszcza oraz przedzimka, wreszcie inne prace jesienne z ochrony lasu — jak rozwieszanie gniazd ptasich, walkę z opieńką, zapobieganie pożarom. Do lekcji dołączona jest tablica ilustrująca omawiane szkodniki.

Nr. 11 (w kolejności 8-a lekcja zrzędu) inż. Stanisława Tyszkiewicza — Nasiona leśne — (str. 15). Lekcja zawiera następujące rozdziały: wiadomości o nasionach (powstawanie nasion, budowa ich, kiełkowanie, wiadomości o nasionach ważniejszych drzew), zbiór i przechowanie nasion, ocena nasion. Tablica ilustruje ważniejsze nasiona i wyłuszczanie.

Z CZASOPISM

Sylwan. Serja B. Nr. 3.

Żółtowski J. Kilka uwag o sośnie smołowej (P. rigida Mill.). Autor zapoznaje nas z wynikami swych badań nad przyrostem tego gatunku drzewa, występującego w większych drzewostanach (wiek do 50 l.) w majątku Czacz w woj. poznańskiem. Wyniki te potwierdzają raz jeszcze ustalony już w hodowli lasu pogląd, że sosna smołowa w żadnym razie nie może być brana w rachubę przy planowaniu zalesień. Jodko J. O odnowieniu lasu dębem. — Stwierdziwszy ujemne strony i nikłe wyniki stosowanych u nas metod sadzenia (siewne) dębu w brózdy lub kotlinki, autor opisuje inne sposoby odnowienia tego cennego gatunku, mało u nas znane, a rozpowszechnione w Rosji, sposoby mające przedewszystkiem na widoku zabezpieczenie młodej uprawy od niekorzystnych wpływów klimatycznych (przymrozki). Do tych sposobów, poza odnowieniem samosiewnem na zrębach częściowych, należy t. zw. sposób korytarzowy, możliwy do zastosowania przy obecności gęstych zarośli na porębie; znany jest on i u nas, na Podolu, Wołyniu i Opolu. Następnie — sposób gęstego siewu (lub sadzenia) na przekopanych poletkach o pow. 2 m.², zakładanych w ilości około 200 na 1 ha. Zdaniem autora, przy tym ostatnim sposobie, wielkość poletek możnaby z powodzeniem zmniejszyć do 1 m.², zwiększając jednocześnie ich ilość do 500 na ha i biorąc 12 — 15 sadzonek na poletko (placówkę). — Wolfgang H. Jeszcze o bezgałęzistej formie świerka — występującej w okolicy Babiej Góry w Spytkowicach. Resztę zeszytu wypełniają komunikaty, korespondencje, poradnik gospodarski, przegląd literatury i t. p.

Łowiec Nr. 23. — Przynosi szereg artykułów, z których jeden, pióra W. Gürtlera p. t. „Młodym ku rozwadze", rozprawia się z analfabetyzmem przyrodniczym naszych myśliwych, podważającym podstawy łowiectwa, i domaga się aby nowe prawo łowieckie wzbroniło dostępu do „szlachetnego myśliwstwa" osobom bez wykształcenia przyrodniczego. Według autora przeciętny „strzelacz" z miasta, nie rozróżniający gatunków ptaków i nie znający ich biologji, wyrządza nieraz większą szkodę niż zwykły kłusownik.

NOWE KSIĄŻKI

W „Bibljoteczce Dookoła Polski" wydawanej staraniem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji jako tomik 4 wyszła praca Włodzimierza Korsaka — *„Puszcza Rudnicka"*. Jest to krótka (53 str.) monografja przyrodniczo-leśna tej mało znanej u nas puszczy, położonej w pobliżu Wilna, a obejmującej poza mniejszemi objektami prywatnemi około 40.000 ha lasów państwowych w nadleśnictwach Międzyrzeckiem, Rudnickiem, Olkienickiem i Inklaryskiem. Autor, rozmiłowany znawca tej puszczy, udziela czytelnikowi swego entuzjazmu, tembardziej, że pisze prosto, zajmująco i z odczuciem. Znaleść tam można: rys historyczny puszczy, jej ogólną charakterystykę topograficzno-leśną, przegląd fauny i flory. Mapki, przejrzyście wykonane rysunki oraz piękne zdjęcia fotograficzne, (jakże byłyby one wspaniałe, gdyby dano nieco lepszy papier!) ułatwiają zapoznanie się z całością. Cena niska — 1 zł 20 gr (Książnica Atlas) ułatwia nabycie jej przez wielu leśników.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

ROCZNICA CUDU NAD WISŁĄ I WIZYTA SZEFA SZTABU GENERALNEGO FRANCJI

W tym roku rocznica zwycięstwa nad Wisłą odniesionego w 1920 r. była obchodzona w całym kraju uroczyście. Dzień 15-tego sierpnia został uznany, jako dzień chwały oręża polskiego i stał się świętem narodowym. Defilady wojsk organizacyj społecznych i ludności miały miejsce w całym krju. Dzień ten był obchodzony radośnie, to też w popołudniowych godzinach pełno było zabaw. W stolicy obchodowi asystował bawiący w Polsce z wizytą gen. Gamelin, pełniący funkcję wiceprzewodniczącego najwyższej rady wojennej, generalnego inspektora i szefa sztabu gen. Francji, a w czasie wojny na mocy tych stanowisk obejmujący naczelne dowództwo armii. Gen. Gamelin bawił 5 dni w Polsce, z czego 4 w Warszawie z wyjazdem do Rembertowa, Dęblina i Okęcia, a jeden spędził w Krakowie, gdzie złożył hołd przy trumnie Marszałka, sypał kopiec i zwiedzał Kraków. W Warszawie był gościem gen. Rydza Śmigłego, który niezadługo będzie rewizytował generalissimusa Francji w czasie wielkich manewrów francuskich. W Polsce gen. Gamelin zapoznał się z naszem lotnictwem, które defilowało przed nim na Okęciu, tak samo sprawnie jak 6 sierpnia 250 aparatów defilowało przed gen. Rydzem Śmigłym.

Oprócz Okęcia szef sztabu Francji zwiedzał centrum wyszkolenia lotniczego w Dęblinie i piechoty w Rembertowie a pozatem osobliwości architektoniczne i pamiątkowe stolicy. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w czasie wizyty gen. Gamelin na zamku wręczył mu wielką wstęgę orderu Polonia Restituta. Przybyli wraz z generałem oficerowie zostali również dekorowani przez min. gen. Kasprzyckiego różnymi orderami.

Ta oficjalna wizyta, której towarzyszyły długie godziny narad obu wodzów wzbudziła głośne echo zagranicą. Było to bowiem podkreślenie dobrych stosunków polsko - francuskich, trwałości sojuszu obu Republik, który nie uległ ani przedawnieniu, ani nie jest mniej aktualny dziś, jak w chwili jego zawierania. Francuskie głosy bardzo życzliwie omawiały wizytę, Anglicy z zadowoleniem, a Niemcy rzecz prosta z pewną rezerwą, aczkolwiek stwierdzają, że, podpisując układ o dobrym sąsiedzkim spółżyciu z Polską, były świadome tego sojuszu obliczonego na wypadek napadu na jedno z państw związanych tym traktatem. Nic też w stosunkach naszych do Niemiec się nie zmieniło i jesteśmy nadal zgodni i z sojuszem z Francją i z układem polsko - niemieckim.

Radosny dzień 15-go sierpnia rocznicy naszego tryumfu został jedynie zakłócony poważniej w Wierzchosławicach rodzimej wsi b. posła Witosa, jak wiadomo przebywającego zagranicą. Podburzona przez różnych bardzo młodych agitatorów grupa „Młodzieży Wiejskiej" napadła na posterunkowego policji śledczej Ratajczaka, bijąc i kalecząc go ciężko nożami a skolei, zdemolowała posterunek policji. Pięciu posterunkowych w obronie życia dało salwę do nacierających, czego wynikiem był jeden zabity i jeden ranny.

Spokój został przywrócony, aresztowanych zostało kilku domniemanych sprawców zajścia. Śledztwo trwa.

Czołowym punktem obchodu, wspólnym dla całej Polski było radjowe przemówienie min. rolnictwa Juljusza Poniatowskiego, w którym p. minister dał jakby przegląd ubiegłych lat od Cudu Wisły i stosunku społeczeństwa do zagadnienia budowy Państwa. W tym przemówieniu podkreślił min. Poniatowski moment zjednoczenia społeczeństwa i wspólny orężny wysiłek narodu, który dał zwycięstwo w 1920 r., oraz uwypuklił rolę Marszałka, chcącego wychować naród w świetle cnót prawdziwie obywatelskich i z prawdziwą miłością do Ojczyzny.

Niestety, stwierdził p. minister, jesteśmy i dziś „świadkami szerzenia nieufności do państwa, szerzenia nieufności do samych siebie. Gdy wspominamy 20-sty rok nasuwa się widoczna analogja. Wówczas walczyliśmy o byt niepodległości, o prawo stanowienia o sobie, dziś walczymy o prawo stanowienia o naszej lepszej przyszłości... Nie podjęliśmy jeszcze tego twardego, równego kroku, jaki daje przeświadczenie, że Państwo Polskie musi być rozbudowane zbiorowym, skoordynowanym wysiłkiem i nie może być sprawą przypadku". Był to więc apel ministra rolnictwa do sumień obywatelskich społeczeństwa a przedewszystkiem do tych, których obałamucają demagogicznymi, pełnemi fikcyj obiecankami, a z drugiej strony oszczerstwami, różni najczęściej zawodowi, opłacani agitatorzy.

ZJAZD GÓRSKI W SANOKU

Jednocześnie z obchodem rocznicy zwycięstwa nad Wisłą w 1920 r., w Sanoku nad Sanem, urządzono w tym roku święto gór, na które zjechał się lud górski z Podhala i Huculszczyzny w barwnych regjonalnych strojach. Przybyło też sporo przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych z min. gen. Kasprzyckim protektorem Zjazdu na czele. Otwarcie zjazdu odbyło się na błoniach podsaneckich, zapoczątkowane nabożeństwem przy pięknym ołtarzu w stylu

zakopiańskim, a następnie przemówienie dzielnego syna gór — senatora i generała Galicy, po których nastąpiła barwna defilada różnych grup góralskich. Popołudniu wieczorem i dnia następnego ci wszyscy, co zjechali na to święto gór, mogli podziwiać występy teatralne, taneczne i pieśniarskie poszczególnych grup. W dniu 17 sierpnia, w ostatnim dniu góralskiego zlotu zorganizowano święto pracy przy budowanej drodze Załuż — Monasterzec z symbolicznym udziałem wszystkich w pracy. Hołd górom z udziałem wszystkich orkiestr pułków podhalańskich zakończył tegoroczne święto gór.

WYSTAWA PRZEMYSŁU METALOWEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO W WARSZAWIE

Wystawy stronią od Warszawy, względnie stolica nie bardzo dotąd myślała o wystawach w większym stylu. Obecnie jednak w dniu 23 b. m. otwartą zostanie duża i bogata wystawa krajowego przemysłu metalowego i elektrotechnicznego z udziałem rzemiosł z tych działów. Wystawa, która ma być zamknięta w dniu 11 października r. b., zajmuje 12 ha terenu na dawnem lotnisku mokotowskiem od placu Unji Lubelskiej. Przemysł radjotechniczny, samolotowy, samochodowy i moc innych związanych z metalem i elektrycznością zobaczymy w szeregu pawilonów. Rewelacją będzie dla zwiedzających ogromny udział w wytwórczości w tych działach rzemiosł. W niektórych działach przemysł montuje tylko produkcję rzemieślniczą.

Polskie Radjo zaprezentuje i udostępni wszystkim na wystawie możność zapoznania się z telewizją i z całym przebiegiem wykonywania i transmitowania audycji radjowych. Spodziewany jest duży zjazd w Warszawie spowodu tej wystawy i „tygodnia Warszawy" w pierwszej połowie września organizowanego przez Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy. Mnóstwo imprez wszelkiego rodzaju szykuje stolica dla gości z całego kraju. W ramach tego zjazdu odbędzie się też uroczystość 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora.

SPRAWY GOSPODARCZE

Według obliczeń tegoroczny ruch budowlany w kraju na sumę pieniędzy wyniesie około 100 miljonów złotych, wliczając w to fundusze państwowe i prywatne.

Państwowy Bank Rolny po paroletniej przerwie wznowił obecnie udzielanie pożyczek na meljorację gruntów, umarzanych w ciągu 20 lat przy 6% oprocentowaniu rocznem. Na 1 ha pożyczka nie może przenosić 250 złotych. Wielka zniżka ceny dren i pozostałych kosztów meljorowania według opinji znawców nawet przy dzisiejszych cenach na produkty rolnicze już się kalkuluje.

Zbiory w tym roku, mimo klęsk atmosferycznych w różnych okolicach kraju, sumarycznie dają dobrą przeciętną.

Spożycie cukru wewnątrz kraju w roku bieżącym tak wzrosło, że mimo skurczenia się wywozu naszego cukru, zapasy w cukrowniach są mniejsze niż w r. zeszłym.

ZE ŚWIATA.

OLIMPJADA W BERLINIE

Olimpjada tegoroczna nie przyniosła nam dobrych wyników — jesteśmy na 19-tem miejscu śród 32 państw, które wogóle zdobyły jakiś medal! Jest bowiem sporo państw, a między niemi i ojczyzna Olimpjad — Grecja, które nie zdobyły nawet jednego bronzowego medalu. Ogółem zdobyliśmy 3 srebrne i 3 bronzowe medale, nie wliczając medali z Konkursu Sztuki. Jak widzimy nie zdobyliśmy ani jednego złotego medalu, zato w wielu zawodach osiągnęliśmy 4-te miejsce, którego się już nie rachuje.

Na pierwszem miejscu znajdują się Niemcy z 31 medalami złotemi, 26 srebrnemi i 30 bronzowemi, na drugim Stany Zjednoczone z 24 złotemi, 20 srebrnemi i 12 bronzowemi, na trzecim Włochy z 8 złotemi, 9 srebrnemi i 5 bronzowemi, potem skolei idzie Finlandja i Francja, Węgry, Szwecja, Japonja, Holandja, Anglja, Austrja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Kanada, Argentyna i Estonja, Norwegja, Egipt i wreszcie Polska. Smutne to ale niestety prawdziwe.

Srebrne medale zdobyli: 1) Walasiewiczówna — za bieg 100 mtr. 2) Wajsówna — za rzut dyskiem. 3) jeźdźcy w konkursie Militari; bronzowe: 1) Kwaśniewska za rzut oszczepem, 2) Verey i Ustupski w konkursie łodzi za bieg dwójek podwójnych. 3) kpt. Karas w strzelaniu z karabinku małokalibrowego.

A były na Olimpjadzie momenty ładne w czasie zawodów, już już zbliżał się do nas medal złoty i w ostatnim momencie djabli go wzięli. W piłce nożnej pobiła Polska Węgry w stosunku 3 : 0, następnie Anglję 5 : 4, by uledz przy mocno zdekompletowanej drużynie Austrji w stosunku 1 : 3.

Bokser Chmielewski (waga średnia) pokazał wspaniałą grę, bijąc na punkty świetnego amerykańskiego boksera — murzyna Clarka, walczył z pełnem poświęceniem potem z Norwegiem Tillarem mimo spuchniętych rąk ulegając mu na punkty.

Verey, kandydat do złotego medala w jedynkach, wyczerpany bezpośrednio przed tym biegiem zawodami do półfinału dwójek, z powodu skurczu mięśni nie dokończył biegu jedynek.

Noji w biegu na 5.000 mtr. uzyskał 5-te miejsce w świetnym czasie, który jest nowym rekordem naszym, — 14 m. 33,4 s.

Nasi lekkoatleci nie mieli zapewne takich warunków ciągłego treningu, jakich dostarczyły swoim inne państwa, nasz lekkoatleta może trenować w wolnym tylko czasie od zajęć, tacy niemieccy lekkoatleci napewno całe 4 lata poświęcali tylko treningowi, a o ich sprawy bytu myślał ich komitet olimpijski.

Tłumaczy to zapewne, ale też nie mniej mieliśmy lepsze nadzieje. Zamknięcie Olimpjady odbyło się w sposób uroczysty. Prezes międzynarodowego Komitetu olimpijskiego wezwał młodzież całego świata na dwunaste igrzyska do Tokjo w r. 1940. Do tej Olimpjady nasi zawodnicy muszą się szykować wcześniej by odrobić Berlin.

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI

Sytuacja w Hiszpanji rozwija się stopniowo coraz więcej na korzyść powstania, dzięki udanym przewozom wojsk z Marokka do Hiszpanji. Nie przeszkodziły temu okręty wojenne, rządowe — patrolujące w tym miejscu, zaatakowane za każdym razem przez samoloty powstańców, których dostarczyły do Marokka zdaje się Włosi i Niemcy. Hiszpanie przewieźli statkami, a częściowo samolotami znaczną ilość wojsk i amunicji, które już dziś wchodzą w pierwsze linje wojsk, szykujących się do zdobycia Madrytu. Do Hiszpanji przybyły nawet pułki złożone z tubylczych, afrykańskich wojsk i dziś ci kabylowie i berberowie pod komendą hiszpańską będą zabijali Hiszpanów.

Z Francji, mimo wezwania do neutralności, poleciało też sporo samolotów na pomoc rządowi ludowemu. Tak samo lecą samoloty z Anglji, a zapewne i z innych państw z pomocą tej czy drugiej stronie. Nawet Polacy padli ofiarą katastrof lotniczych samolotów zdążających z Anglji na pomoc powstańcom.

Stało się to na terytorjum Francji w pobliżu Biarritz, gdy spowodu burzy ciężki, trójmotorowy Fokker przy próbie lądowania rzucony został na drzewo. Nastąpił wybuch i samolot spłonął — dobyto tylko zwęglone zwłoki pilota, którym okazał się Kazimierz Lasocki, były oficer I pułku lotniczego. O dwie godziny wcześniej przy próbie lądowania drugiego Fokkera pod Rochelles aparat skapotował, pilot Czarkowski-Golejewski, znany u nas z lotu do Indji został lekko kontuzjowany. Internowały go władze francuskie. Dwa Fokkery przeleciały przez Pireneje zdaje się szczęśliwie. Podobno też były pilotowane przez polaków.

Rzecz prosta, że z tą całą imprezą nic nie miał wspólnego nasz rząd i że czyniona była widocznie na mocy porozumienia pilotów z jakąś firmą angielską, która ich wynajęła.

Na froncie północnym w Hiszpanji wokół Madrytu pas wojsk powstańczych stosunkowo najwolniej się zaciska, pasma górskie utrudniają ofensywę. Według komunikatów wojsk powstańczych, wysłanych z protestem w świat drogą radjową, wojska rządowe i czerwona milicja zaczęły na tym odcinku stosować gazy trujące, narazie bez żadnych szkodliwych wyników. A więc niczego w wojnie domowej nie brak z najgorszych momentów walki z nieprzyjacielem.

Zato granicę Hiszpanii z Portugalją mają powstańcy całą w ręku. Miasta Irun i San Sebastjan lada dzień zdaje się padną. Zdobyte zostało miasto Badajoz i szereg pomniejszych przez wojska powstańcze, które maszerując manifestują swą wierność dla religji katolickiej w przeciwieństwie do wojsk czerwonych, które niszczą wszystkie kościoły, wywlekają z katakumb trumny zakonników, zabijają księży i t. p. Jeńców rozstrzeliwuje się masowo, a nawet zakładników. Według obliczeń, niezbyt rzecz naturalna ścisłych, podają ilość zabitych z tego czy innego powodu w Hiszpanji na 50.000, a rannych zgórą 100.000. A srogość wojny rośnie, coraz bezwzględniejsze stają się obie strony. Przy zdobywaniu San Sebastjan milicja czerwona uwięziła kilkuset zakładników, grożąc rozstrzelaniem, jeżeli okręty wojenne powstańców będą miasto bombardować. Mimo to baterje pancernika i krążownika pomagały skutecznie wojskom lądowym.

Cała Afryka hiszpańska jest w rękach powstańców, ostatnio przyłączyła się do nich Kartagena. Próby odebrania zrewoltowanej Majorki, wyspy hiszpańskiej na Morzu Śródziemnem nie udały się rządowi madryckiemu, wojska rządowe z wielkimi stratami musiały odpłynąć spowrotem.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZE ZWIĄZKU LEŚNIKÓW.
I-szy kurs dokształceniowy dla gajowych w Nadleśnictwie Państwowem Puławy.

Na skutek inicjatywy p. Nadleśniczego E. Kędzierskiego prezesa Koła Związku Leśników R. P. przy Nadleśnictwie Państwowem Puławy z wiosną 1936 r. został otwarty kurs dokształceniowy dla gajowych. Celem kursu było pogłębianie wiadomości fachowo-leśnych wśród niższych funkcjonarjuszów leśnych i wpojenie w nich karności oraz poczucie wyższej wartości moralnej. Na kurs powołano 24 gajowych z Nadleśnictwa Puławy.



Program kursu dokształceniowego obejmował przedmioty: hodowlę, ochronę, użytkowanie i pomiar lasu, administrację i instrukcje oświatowe, łowiectwo, P.W.L. oraz ogólne wiadomości o Polsce i jej lasach.

Wykładów podjęli się: pp. Nadleśniczy E. Kędzierski, adjunkt leśny Inż. M. Wędziński oraz leśniczowie: Z. Heiningier, St. Kowalski, Fr. Józefacki, J. Stępień i A. Uchwast. Wykłady trwały 10 dni.

Po ukończeniu kursu w dniu 14/III — 1936 r. odbył się egzamin.

W skład komisji egzaminacyjnej weszli pp. Nadleśniczy E. Kędzierski, adjunkt leśny Inż. M Wędziński i leśniczy Z. Heiningier. Na przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej został zaproszony Pan Prezes Zarządu Związku Leśników Oddziału Radomskiego, Inspektor Lasów Państwowych Inż. Jan Rajchel. Po egzaminie odbyła się uroczystość rozdania świadectw oraz wręczenie nagród. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem Prezesa Związku Leśników Oddziału Radomskiego Inż. Jana Rajchla, który w swem przemówieniu podziękował uczestnikom kursu za wzorowe przygotowanie się i zrozumienie doniosłości urządzenia kursów dokształceniowych.

Następnie odczytano imiennie wyniki egzaminu. Ogółem ukończyło kurs 3 gajowych z wynikiem bardzo dobrym, 6-ciu gajowych z wynikiem dobrym oraz 11-tu z wynikiem dostatecznym. Dwóch gajowych uzyskało prawo do poprawki, a 2 odmówiono wydania świadectwa.

Nagrody otrzymali:

I-szą Kępiński Kajetan, gajowy leśnictwa Poniatowo — książkę „Rok Myśliwego" Włodzimierza Korsaka. Nagroda Zarządu Związku Leśników Oddziału Radomskiego.

II-gą Siedlec Antoni, gajowy leśnictwa Bałtów, — zegarek kieszonkowy — nagroda leśniczych Nadleśnictwa Puławy.

III-cia Zdun Stanisław, gajowy leśnictwa Poniatowo, — aparat radjowy „Detektor". Nagroda leśniczych Nadleśnictwa Puławy.

Na zakończenie uroczystości odbył się wspólny obiad w salach restauracji „Bristol" oraz wspólna fotografja. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Inż. M. Wędziński.

Kurs ten jest pierwszym kursem tego rodzaju na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Niebywały postęp szerzący się we wszystkich dziedzinach życia naszego zmusza i nas leśników do podnoszenia się na coraz wyższy poziom wiadomości fachu leśnego.

W związku z tem inicjatywa Nadleśnictwa Puławy jest godna pochwały i zasługuje w całej pełni na poparcie jej przez cały ogół leśników polskich.

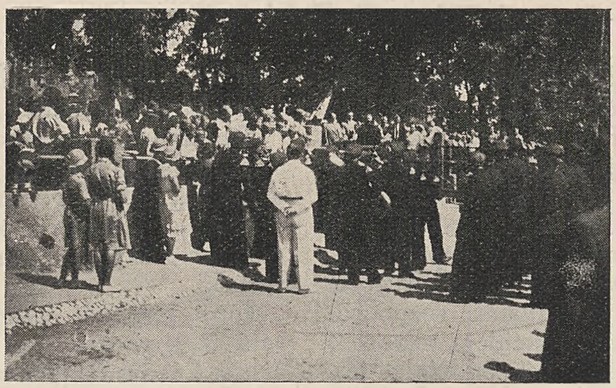
WIELKA MANIFESTACJA BIAŁOWIEŻY POD HASŁEM UTRWALENIA ODWIECZNYCH PRAW POLSKI DO GDAŃSKA.

W dniu 19 lipca b. r. odbyła się w Białowieży Wielka Manifestacja wszystkich miejscowych organizacyj społecznych, ze Związkiem Leśników, Rodzinę Leśnika i P. W. L. na czele oraz całego miejscowego społeczeństwa i okolic, pod hasłem ostatecznego utrwalenia odwiecznych praw historycznych Rzeczypospolitej w porcie Gdańskim oraz rozszerzenia gwarancyj tych praw w razie jakiejkolwiek rewizji statutu Wolnego Miasta Gdańska.

Zaraz po nabożeństwie w miejscowym kościele parafjalnym ruszył wielki pochód od kościoła pod pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po uczczeniu dwu minutową ciszą pamięci tragicznie zmarłego ś. p. generała Orlicz-Dreszera Naczelnego Zwierzchnika Lotnictwa, Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, orkiestra P. W. L. Kolei Leśnych w Grudkach odegrała marsz żałobny.

Okolicznościowe przemówienie na temat „Zagadnienie stosunków Polsko-Gdańskich" wygłosił inż. Woźniak Ignacy. Po nawiązaniu do obecnej sytuacji stosunków polsko - gdańskich i ostatniego nietaktownego wystąpienia w Lidze Narodów Prezydenta Senatu Greisera, wszyscy zebrani przyjęli jednogłośnie oświadczenie, że solidaryzując się z opinją całej Polski i przyjmują z uznaniem energiczne wystąpienie w Genewie naszego Ministra Spraw Zagranicznych Becka, i wierzą niezłomnie, że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej tak jak dotąd będzie zdecydowanie kroczył po linji polityki Wodza Narodu



Z manifestacji protestacyjnej w Białowieży.

i poweźmie stanowcze środki godne Wielkiego Państwa i Jego najżywotniejszych interesów nad Bałtykiem.

Następnie została jednogłośnie uchwalona i przesłana odnośnym Władzom Administracyjnym następująca rezolucja: „Mieszkańcy Białowieży i okolic, zebrani na wiecu manifestacyjnym w dniu 19 lipca b. r. przyjmując z uznaniem zastrzeżenie Ministra Spraw Zagranicznych Polski Becka w sprawie wystąpienia Prezydenta Senatu Gdańskiego, na podstawy prawne Wolnego Miasta Gdańska, wyrażają głębokie przekonanie, że Rząd Polski zajmie odpowiednie stanowisko godne Wielkiego Państwa i że jakiekolwiek próby, zmierzające do rewizji Statutu Gdańskiego, a godzące w odwieczne historyczne prawa Polski w Gdańsku i porcie Gdańskim, spotykają się ze zdecydowanem odporem Rzeczypospolitej".

Powyższa rezolucja została podpisana przez następujące miejscowe organizacje i stowarzyszenia:

Ligę Morską i Kolonjalną, Związek Leśników Polskich Rz. Polskiej, Rodzinę Leśnika, P. W. Leśników, Kasę Samopomocy Pracowników D. L., L .O. P. P., Polski Czerwony Krzyż, Związek Rezerwistów, Związek Strzelecki, P. W. Kolejowe, P. W. Pocztowców, Stowarzyszenie Kupców Chrześcijańskich, Stowarzyszenie Kupców Żydów, Białowieski Klub Sportowy, Koło Pracy w Grudkach, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej i Ochotniczą Straż Pożarową.

Zarząd Oddz. Polesko-Białow. Związku Leśn. w Białowieży.

KOŁO L. O. P. i P. PRZY N-CTWIE SERWY.

Z pośród wielu organizacyj społecznych, jakie pracują na terenie N-ctwa Serwy, ogromną sympatję wśród miejscowej ludności zjednało sobie Koło L. O. P. i P. założone przy N-ctwie Serwy.

Wprawdzie zarówno urzędnicy jak też i funkcjonarjusze niżsi już od dość dawna byli członkami L. O. P. i P., wpłacając regularnie składki, lecz Koło formalnie nie egzystowało.

Na walnem zebraniu wszystkich funkcjonarjuszy N-ctwa wybrano nowy Zarząd i uchwalono jednomyślnie wszcząć silniejszą propagandę, by tak ważną placówkę podnieść.

Okazja się nawinęła. Miejscowy starosta zaapelował do wszystkich Kół, by wszczęły propagandę wśród ludności, uświadamiając ją o celach L. O. P. P-u oraz wciągając na członków.

Zorganizowano 24 maja pochód młodzieży szkolnej, Zw. Strzeleckiego, Zw. Rezerwistów i P. W. Leśników przez wsie Serwy, Dalny Las i Seroski Las, a następnie w stodole wyświetlono przezrocza, objaśniając o walce i obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

W dniach 29 i 30 maja na odpuście we wsi Nudzieniczna zorganizowano zbiórkę pieniężną, a dla silniejszej propagandy wystawiono kiosk o barwach L. O. P. P-u, rozdawano ulotki propagandowe oraz sprzedawano broszury i pocztówki.

W kiosku zainstalowano radjo oraz poprzebierano członków Zw. Strzel. i P. W. L. w kostjumy przeciwiperytowe.

Przy zbiórce i propagandzie gorliwie pomagała czołówka P. C. K. z Augustowa.

Leśnicy włożyli znaczny zasób energji, by akcja propagandowa się udała, lecz cel jeszcze nie został całkowicie osiągnięty.

Trzeba dużo wysiłku, by uświadomić wszystką ludność okolicznych wsi, żeby wciągnęli się na członków i zrozumieli co im daje L. O. P. P., szczególnie mieszkańcy kresów, by na wypadek wojny wróg zastał nas przygotowanych.

WYJAZD DZIECI NA KOLONJE ODŻYWCZO - WYPOCZYNKOWE P. C. K. Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

We mgle minionych stuleci rozwiał się czas gdy królewska dostojna Puszcza Białowieska była tylko siedliskiem zwierza, terenem łowów królewskich i miejscem zamieszkania nielicznych borowych i osaczników.

Dzisiaj przecięta kolejami i szosami, zachowując swe bogactwo zwierza i sławę swych łowów, Puszcza musiała się stać także jednym ze źródeł dochodu Skarbu Państwa.

Wymierzona, oszacowana i ujęta w karby racjonalnego gospodarstwa leśnego Puszcza Białowieska.

Olbrzymy leśne, zwalone czasem, nie rozsypują się już w proch wsiąkając w ziemię, z której wyrosły, a przerobione przez polskiego robotnika w Polskich Zakładach Przemysłu Drzewnego, długim szeregiem wagonów jadą do polskiego portu, bogacąc kraj, zmniejszając bezrobocie.

W środku Puszczy, w Hajnówce, powstają w amerykańskim tempie największe w Polsce Zakłady Przemysłu Drzewnego. Eksploatacja i przerób drewna daje pracę tysiącom robotników.

Ponieważ na miejscu brak rąk do pracy do Puszczy ściągają bezrobotni z całej Polski. Ludność Hajnówki w ciągu paru lat wzrasta z dwuch do piętnastu tysięcy.

Za robotnikami ściągają ich rodziny, widzi się anemiczne twarzyczki dzieci, ojcowie których prześli nędzę bezrobocia. Dzieci tych jest bardzo dużo, na bladych policzkach wypisane są ich smutne



Z manifestacji protestacyjnej w Białowieży.



Wyjazd dzieci na kolonję wypoczynkowa z Białowieży

dotychczasowe przeżycia, nędza, brak słońca, powietrza i niedostateczne odżywianie.

Dzieci te można jeszcze ratować, trzeba im tylko dać na pewien okres czasu racjonalne warunki życiowe. Młode organizmy przy dobrym odżywianiu i racjonalnym trybie życia szybko odzyskają utracone siły życiowe. Potem zaś, gdy ich rodzice mają już obecnie pracę i zarobek, dzieci będą miały lepsze warunki życiowe i rozwojowe.

Z inicjatywy p. Karola Nejmana, Dyrektora Lasów Państwowych w Białowieży, powstaje projekt wysłania najbardziej wycieńczonych dzieci, najbiedniejszych robotników na kolonje letnio - odżywczo - wypoczynkowe.

Inicjatywę Pana Dyrektora podejmuje Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża w Białowieży, asygnując na ten cel dwa tysiące złotych i organizując wysłanie dzieci robotników na kolonje letnie do Fronołowa nad Bugiem.

Kolonje odżywczo - wypoczynkowe P. C. K. we Fronołowie nad Bugiem mają już ustaloną opinję, — położone w suchej miejscowości, między sosnowymi lasami, energicznie i dobrze prowadzone, potrafią robić cuda.

Miesięczny pobyt zmienia anemiczne dziecko do niepoznania. Waga dziecka zwiększa się od dwuch do czterech kilo, policzki się zaokrąglają, dziecko nabiera zdrowia.

Lekarze miejscowi bezinteresownie podejmują się przeprowadzenia oględzin lekarskich dzieci robotników, w wyniku których siedemdziesiąt troje dzieci zostało wybranych i zakwalifikowanych do wysłania na miesięczny pobyt w kolonjach odżywczo - wypoczynkowych.

Nareszcie wszystkie formalności załatwione. Dnia 24 lipca r. b. do dwuch specjalnych wagonów, na rampę w Białowieży, ściągają wybrane dzieci odprowadzane przez rodziców. Jest ich coraz więcej, są wszyscy. Nadjeżdża Pani Dyrektorowa Nejmanowa i panie z Zarządu Rodziny Leśnika oraz członkowie Zarządu P. C. K. Zbliża się czas odjazdu. Pożegnania. Dzieci i opiekujące się niemi panie, z opaskami czerwonego krzyża na ramieniu, zajmują jeden wagon, drugi wagon zajmują dzieci z Hajnówki.

Odjazd. Twarzyczki części dzieci, odjeżdżających poraz pierwszy od swych rodziców, przeciągają się, w oczach błyszczą łzy, które jednak szybko osuszają cukierki przywiezione „na drogę" przez Panią Dyrektorową Nejmanową.

Wagony się oddalają. Dzieci przez okna powiewają chusteczkami.

Pojechali, — po zdrowie, po energję życiową, po rumieńce na zaokrąglonych policzkach — czego im serdecznie życzymy.

E. Puzynowski.



Z DZIAŁALNOŚCI SIEDLECKIEGO KOŁA R. L.

Po pierwszej próbie sił, jaką było „Consilium facultatis" Fredry — Rodzina Leśnika w Siedlcach wystawiła w dniu 6 czerwca 1936 r. „Urwisa" Katerwy.

Sama komedja obfitująca w cały szereg momentów pełnych humoru, dobór aktorów oraz reżyserja znanego na terenie siedleckim p. Grodzkiego pozwalały mieć nadzieję, że impreza ta będzie prawdziwą ucztą duchową dla społeczeństwa siedleckiego. I rzeczywiście nadzieje nie zawiodły. Zaimprowizowana scena oraz z ogromnym artyzmem wykonane dekoracje przez pp. Grodzkich budziły szczery podziw wśród publiczności.

I sama gra aktorów była na b. wysokim poziomie. Świetne pole do popisu dla swego talentu miała p. Grodzka, pełna dziewczęcego uroku, w roli Urwisa, p. Harmatowa z ogromnym wczuciem i zrozumieniem zagrała rolę wiecznie gderliwej, niezadowolonej, podstarzałej ciotki, p. Chmielińska, jako stara panna i p. Peciuchówna, jako pokojówka, mimo mniej efektownych ról potrafiły swą grą zdobyć powszechne uznanie.

Z panów podziw budził p. Chełmoński, jako ksiądz, nietylko dzięki wspaniałej grze, ale i świetnej charakteryzacji.

P. Grodzki w roli Jurka, kandydata na kleryka, wykazał, iż jest nietylko świetnym reżyserem, ale i doskonałym artystą.

Pp. Wiszniowski i Bissinger swoją pełną humoru grą budzili moc wesołości.

Że impreza się udała świadczy to, iż musiano powtórzyć ją w dniu 9 czerwca b. r. z niemniejszem powodzeniem i przy licznym udziale przedstawicieli społeczeństwa siedleckiego.

Należy ze szczególnym naciskiem podkreślić ofiarną pracę zespołu aktorskiego i niespożytą energję Prezeski Koła Siedleckiego Rodziny Leśnika p. Zofji Brodzikowskiej, która potrafi nietylko zorganizować imprezę, ale i zachęcić innych do trwałej współpracy.

***

Na zakończenie roku szkolnego, Przewodnicząca Sekcji Opieki nad Dzieckiem p. Wiszniowska wraz z nauczycielką p. M. Sejbukową zorganizowały zabawę dla swych wychowanków.

Program obejmował djalog p. t. „Dwie kurki" i komedyjkę p. t. „Powitanie wiosny".

Dzięki umiejętnemu kierownictwu i pracy Pań mali artyści, z których najstarszy liczył lat 6, wywiązali się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze.

Publiczność podziwiała też śliczne kostjumiki kwiatów, ptaków, motyli i t. p., wykonanych przez zainteresowane mamusie pod kierownictwem nauczycielki.

Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce i różne gry, w których wzięli udział artyści i goście obecni na przedstawieniu.

Zarówno bufet jak i t. zw. „Wędka szczęścia" cieszyły się dużem powodzeniem.

O godz. 20-ej orkiestra wesołym marszem pożegnała milusińskich, którzy pod opieką rodziców udali się do domów.



„Dwie kurki" w Siedlcach



„Powitanie wiosny" w Siedlcach

DOM I RODZINA

NASZA RODZINA

Spotkałam wczoraj szalenie miłą osobę, dawną moją koleżankę i przyjaciółkę.

— Lusiu, droga, co porabiasz, gdzie mieszkasz, skąd się tu wzięłaś? — wołam.

W odpowiedzi dowiaduje się, że Lusia wyszła zamąż (czy tak się to pisze według nowej pisowni?), że mieszka w prowincjonalnym mieście P.....wie, że ma czworo dzieci, i t. d., i t. d., i t. d. Raz jeszcze widzę, jak trudno rozmawiać z kimś, kogo się dawno nie widziało: tyle się ma do powiedzenia, że wkońcu wszystko co ważniejsze, co naprawdę istotne — pozostaje niewypowiedziane. Dlatego też nawet nie probuję dowiadywać się odrazu wszystkiego, lecz zapraszam przyjaciółkę na noc do mego przy wakacjach pustego mieszkania, ona przyjmuje i oto mamy zapewniony rozkoszny wieczór gadania, zwierzeń, nieskończonych opowieści, który napewno przeciągnie się do późna w nocy wobec tego, że — jak to zawsze się dzieje w podobnych przypadkach — co chwila przypomina się jeszcze coś i jeszcze...

Dziś, kiedy pociąg, uwożący Lusię, pochłonięty został przez czarny, tajemniczy tunel, wiodący z Głównego Dworca w świat daleki, że tylko w Alejach nad tunelem zadymiły na krótko kraty wentylatorów — siedzę znów sama i staram się uporządkować i ułożyć to wszystko, czego się od Lusi o niej i jej rodzinie dowiedziałam. A że są to rzeczy ciekawe i godne zapamiętania, więc postanowiłam podzielić się niemi z Wami, drogie czytelniczki.

Więc przedewszystkiem — rodzina Lusi, według jej słów, składa się z siedmiu osób. Dwie z nich to rodzice, czworo dzieci w wieku od lat dwóch do dziesięciu i siódmy pies. Rodzina, powiada Lusia, to zawsze rodzina, bez względu na to jaki stopień pokrewieństwa łączy jej członków. Rodzice starają się być dobrymi rodzicami, dzieci starają się być dobrymi dziećmi, a pies specjalnie się nie stara, ale i tak jest bardzo dobrym psem. Z tych siedmiu osób najłatwiej jest właściwie dzieciom i psu, bo są i powinny być jaknajbardziej impulsywne, jaknajmniej obliczone i wyrachowane, wtedy kiedy w rodzicach impuls najczęściej nazywa się „niesprawiedliwością", „uprzedzeniem", czy „humorem". Oboje rodzice starają się więc, aby postępowanie ich było jaknajbardziej rozsądne i opanowane.

Teraz, kiedy dzieci jest czworo, a najstarsze ma lat dziesięć — nie jest to zbyt trudne, a w każdym razie tak bardzo trudne jak było wtedy, kiedy dziecko było jedno i malutkie. W pierwszych miesiącach życia dziecka być rozsądnym i kierować się rozsądkiem, a nie uczuciem (zresztą przeważnie uczuciem paniki) — jest niezmiernie trudno.

— Przechodziliśmy z mężem różne fazy — mówi Lusia — probowaliśmy pokolei całego szeregu systemów pedagogicznych i psychologicznych. I teraz z zainteresowaniem zaznajamiamy się z każdym nowym prądem w tej dziedzinie, ale nie spieszymy się zbytnio z jego zastosowaniem. Czy wiesz, co okazało się moją największą podporą w hodowaniu i wychowywaniu dzieci? Wspomnienia mego szczęśliwego dzieciństwa. Coprawda rodzina nasza była rodziną wyjątkowo zgodną i kochającą. Przypominam sobie naprzykład taki fakt: jeden z moich braci zbierał przez długi czas na kupno radia — były to pierwsze początki radia — i potem czekał z kupieniem aparatu przez dwa lata, ponieważ ojciec nasz miał niewytłumaczone uprzedzenie do radia i nie chciał go mieć w domu. Brat mój był wtedy zupełnie dorosłym mężczyzną, a jednak ustąpił: był to gest uprzejmości i poszanowania jednego gentleman'a dla drugiego.

Wymagamy od naszych dzieci wielu rzeczy, których samym rozsądkiem wytłumaczyć się nie da. Wymagamy, aby mały Staś nie niszczył zabawki malutkiej siostrzyczki, nietylko dlatego, że kupienie drugiej zabawki kosztuje i rozsądek każe nie niszczyć nic niepotrzebnie, ale przedewszystkiem dlatego, że mała siostrzyczka bardzo kocha tę zabawkę. Wymagamy, aby najstarszy Jurek wraz ze Stasiem zeszli wdół po obmarzniętym stoku i pomogli Marysi wciągnąć obsuwające się saneczki — nie dlatego, żeby tak nakazywał rozsądek, ale dlatego, że Marysi jest ciężko i potrzebuje pomocy. Wymagamy, aby dzieci nie nanosiły do domu błota z ogrodu i nie robiły w domu nieporządku nietylko ze względów praktycznych: estetyka domu, w którym żyjemy wszyscy razem, jego miły wygląd zależy od każdego z nas. Tak samo od każdego z nas zależy atmosfera, spokój i pogoda naszego domu. Może właśnie dziś Staś niema ochoty jeść na obiad siekanych kotletów, ale obiad gotowała mamusia, która napewno starała się, aby kotlety były smaczne, więc krzywić się i nie jeść byłoby zrobieniem jej przykrości. Jutro zato, wróciwszy ze szkoły, Staś będzie miał do opowiedzenia mamusi wielce długą i zawikłaną historję, której mamusia wysłucha z niezmierną cierpliwością i uwagą, pomimo tego, że właśnie w radio nadają niezmiernie ciekawy koncert, na który czekała od tygodnia. I dużo, dużo podobnych faktów, drobnych nieraz i nikłych, a jednak decydujących o szczęściu i współżyciu rodziny.

Mój Boże, pomyślałam sobie słuchając Lusi, jacy oni szczęśliwi! Czy naprawdę tak wam jest dobrze razem? — zapytałam.

— Niezawsze, usłyszałam już trochę sennym głosem odpowiedź — wyliczyłam ci, czego od dzieci żądamy, ale niezawsze dzieci robią to, cobyśmy chcieli, aby robiły. No — naprzykład możesz sobie wyobrazić czworo dzieci po tygodniu deszczu i szarugi, kiedy nie można wyjść na dwór i dzieci siedzą w domu i nudzą się. Zresztą przy okazji możesz sobie wyobrazić humory rodziców po takim tygodniu.

— Kiedy jechałam do ślubu — kończy Lusia — ojciec mój, który mi towarzyszył, dał mi radę, którą sam wyprobował w czasie długiego szczęśliwego współżycia z mamusią: „Mówią, że w małżeństwie trzeba, aby każda strona wyszła naprzeciw drugiej do połowy drogi — ja uważam, że to zamało — trzeba wyjść conajmniej na trzy czwarte drogi naprzeciw". Tak samo jest z rodziną — nie na połowę drogi, a na trzy czwarte. Nie liczyć i rachować co się nam należy, nie rozważać, czy inni dają nam tyle, ile nam się zdaje, że powinniśmy dostać. Myśleć o tem, czy sami dajemy innym to wszystko, co powinniśmy im dać. Co mówię! to cośmy im powinni dać to stanowczo zamało, bo przecież ich kochamy! Przytem może to wyda się paradoksem, a jednak jest czystą prawdą: im więcej dajemy tym kochanym, tym więcej mamy sami. To tak, jakby w jakimś wewnętrznym skarbczyku od każdego wydanego talara przybywało conajmniej dwa nowe.

WIGA

ECHA ŁOWIECKIE

KACZY SEZON.

Chociaż już od 16 lipca błotne polowania wogóle, już biją pełnym tętnem— lecz, dla przeciętnego — myśliwca podstawą — aż, po wrzesień — są niezawodne — skromne kaczuszki. Nie każdy, ma możliwość wyrwać się na błota poleskie — za dubeltami, bekasami i cietrzewiami-maszykami. Atoli, na pierwszym-lepszym wodozbiorze niemal że bajorze lub polowym błotku — zawsze się znajdzie jedna, druga para krzyżówek czy innych cyranek. Pierwszymi objektami tych łowów — bywają, tak zwane klapacze — młode, jeszcze źle latające osobniki. Szanujący się myśliwy — ostrożnie bardzo odstrzeliwuje tą młodzież! Szczególnie winien uważać na stopień dojrzałości swych trofeów oraz na pieska-socjusza! Lepiej — odstąpić od takiego terenu — odłożywszy wyprawę na jaki tydzień później, gdy warte będą strzału!

Zaiste — kolosalna ilość, rodu kaczego, ginie „nieprodukcyjnie" — w zaraniach sezonu.

Nieco później — gdy, z drobnych moczarków przeniosą się kaczki w szuwary jezior, rzek i stawów — polując, w łódce na nie, z podrywu — będziemy mieć okazję — ładnych już strzałów, czasami!? Zwykły strzał do podrywającej się w upalny dzień z trzcin — jest dziecinnie łatwym — chociaż, zawsze bardzo przyjemnym! Wesołem jest widzieć opasłe ptaki — estetycznie tak szlepające się na wodę!...

W początkach zaś sierpnia — kiedy to, kaczki poczynają swe nocne naloty — za żerem, na pokosy, zebrane już kopy zbożowe, a nawet wprost na pola, skąd zbierają resztki pozostałego ziarna — o wtedy to, rzetelny myśliwiec i dobry strzelec — może, istotnie popełniać szereg ślicznych „rzutowych" strzałów — ba! — dubletów nawet! I to, nieraz na bardzo poważną metę! Polowanie to, jest pełne emocji — odbywa się śród niezrównanego Piękna i Ciszy — zasypiającej Przyrody! — śród bajecznej koloryzacyj zórz wieczornych — i „napięcia" nerwów w oczekiwaniu nadlotów. Dostępna jest dla wszystkich — nawet, okres dnia — jest odpowiednim dla ludzi pracy! Plon też niekiedy bywa dość obfitym. Nie trzeba tylko kilka dni zrzędu stawać — na tym samym miejscu.

Kaczka — stworzenie mądre i bardzo ostrożne — odrazu „skapuje" — grozę niebezpieczeństwa i obierze sobie, nowy rejon żerowania!

Oczywiście — też polując z wyżłem na błotach za bekasami nieraz, na więcej mokrych zakątkach będą się podrywać też i krzyżówki — wystawiane niekiedy przez psa! Miłym to jest urozmaiceniem podczas letniej „kanikuły". W oczekiwaniu wrześniowych i październikowych radości „venatorskich" polowań na kury, zające, bażanty i wogóle „na cały regulator" uciech łowieckich — dziś jesteśmy w pełni „kaczego sezonu". *Adam Rzewuski.*

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

CHÓR ŻNIWIARZY.

Szarada

Na szumiący, senny zagon,
na *trzy-czwarte* lekko błyska
gorejące letnie słońce,
słońce złote jak ścierniska.
Raz-wtór żeńcy, *raz-wtór* zboże,
raz-wtór wielki łan pszenicy, —
pracowali w pocie czoła
i śpiewali pracownicy:
— „Zbierzmy rychło wszystko zboże
póki świeci słońce złote, —
zbierzmy je w szczęśliwej porze,
nim deszcz przerwie nam robotę!" —
Czwór-raz sobie w cieniu drzewa
na posłaniu z trawy miękkiej,
chór żniwiarzy wciąż mi śpiewa,
a ja słucham ich piosenki.
— „Zbierzmy rychło wszystko zboże,
póki świeci słońce złote, —
zbierzmy je w szczęśliwej porze,
nim deszcz przerwie nam robotę!" —
Wieczór wracam *trzy* ściernisku
w rozmarzoną, letnią ciszę,
przypominam jak to *wszystko*
i wciąż echa pieśni słyszę...

L. Rudkowski (czł. Kl. Sz.)

PLON NIESIEMY, PLON!...

Szarada

Raz jedenaście-półosiem-szóste
uprzątną zboże w sterty kopiaste,
zaczną się huczne, *pięć-sześć-siedm-ósme*
dziewięć-dziesiąte i *jedenaste!*
Wtór-trzecie cztery naszemu oku
te korowody z pieśnią na ustach
naszego ludu wśród gwaru, tłoku,
stodoła bowiem nie będzie pusta!
Tam przodownica, dziewczątko hoże
dotychczas *piątą-czwartą* szła ona
upalną, znojną przodując w zbiorze, —
dzisiaj przoduje z wieńcem na skroniach!
Raz-wspak dziesiąty pachnie i mięta...
Kapela *dziewięć* piosnek przygrywa...
Chwila wspaniała, nieomal święta,
bym jej *dwa-raz-półtrzy* nie przeżywać!..

(Dla ułatwienia podajemy sylaby 5-wyrazowego rozwiązania: *A, cyj, do, dy, ki, łe, mi, ne, są, tra, żyn).*

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie obydwu szarad lub jednej, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania zadań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania z nru 30:
Szarada: *Aromat lip i topoli.*
Zagadka: *Walerka.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Józef Kobyliński* z Brzozowa. *M. Sł.*

HUMOR

OSZCZĘDNY.

— Tate, daj mi proszę 50 groszy, chciałbym iść do mynażerji popatrzyć na węża boa, którego niedawno przywieziono.

— Moryc, ty moje złoto, masz tu lupkę, idź, złap sobie glistę i przypatrz się jej.

A TO GO WZIĄŁ.

Dwóch Amerykanów, jeden z Filadelfji, drugi z San Francisco zachwalają swoje upały.

— U nas, w Filadelfji — mówi jeden — tak jest gorąco, że muchy nie mogą latać w powietrzu, ponieważ opalają sobie skrzydła.

— A my we Frisco musimy nasze kury nawet karmić lodami, aby nie znosiły gotowanych jaj.

WSPÓŁCZESNE EWY

Żona do męża:

— My, współczesne kobiety, mamy ciężkie życie. Jakże dobrze było Ewie w raju.

— Nie widzę żadnej różnicy — odpowiada mąż — masz też ogród, masz też męża, i nie masz co na siebie włożyć.

ROZMOWA W TRAMWAJU.

Starszy pan zwraca się do chłopca, który ciągle pociąga nosem:

— Chłopcze, czy nie masz przy sobie chusteczki do nosa?

— Owszem mam, ale nigdy nie pożyczam niczego osobom, których nie znam.

DOPISEK.

Salomończyk dowiedział się, że pogrzeb jego zmarłego przyjaciela odbędzie się za pół godziny. Wychodząc, zostawia w pośpiechu kartkę z napisem: „Jestem na cmentarzu".

Gdy po pogrzebie wrócił do domu, znalazł na kartce dopisek: „Niech panu ziemia lekką będzie".

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Pewnego dnia rzecze jeden ze zbyt pedantycznych krytyków do znanego powieściopisarza francuskiego, Aleksandra Dumasa, syna.

— Wybacz pan, mistrzu, ale z wyrażeniem użytem przez pana w ostatniej książce „bolesna pustka", jakoś nie mogę się pogodzić.

— Dlaczego? — pyta Dumas.

— Bo przecież tam, gdzie niczego niema, gdzie pustka, nie można mówić o bólu...

— A czy pana nie bolała nigdy głowa? — odpowiada na to złośliwy autor „Damy kameljowej".

KONKURS I POKAZ PSÓW MYŚLIWSKICH NA POMORZU

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie (Toruń, ul. Sienkiewicza 12) urządza ósmy z rzędu doroczny konkurs i pokaz wyżłów dowodnych. Obie imprezy odbędą się w połowie września b. r. w Komierowie powiat Sępólno.

Jako nagrody przewidziane są premje pieniężne, medale i wartościowe upominki.

Zgłoszenia i zapytania przyjmuje p. Dr. Jan Łukowicz, ul. Dworcowa 41, Chojnice.

KONKURSY

GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU":

1. Na prace popularne z zakresu leśnictwa dla celów propagandowych

Główny Komitet Dnia Lasu ogłasza konkurs na broszury propagandowe, które Komitet ma zamiar wydrukować i wykorzystać jako materjał odczytowy i propagandowy przy organizacji „Dnia Lasu".

Tematy prac ustalono następujące:

1) „Jak urządzać obchód Dnia Lasu",
2) „Znaczenie lasów dla obrony kraju",
3) „Jak sadzić drzewa",
4) „Zalesianie nieużytków",
5) „Ptaki — przyjaciele drzew",
6) „Dzieje lasów w Polsce".

Rozmiary broszury 16—24 stron druku (ósemka).

Ujęcie tematów powinno być popularne i odpowiadać poziomowi umysłowemu młodzieży szkolnej, dla której broszury są przedewszystkiem przeznaczone.

Prace konkursowe, napisane na maszynie, mają być nadsyłane w zamkniętych kopertach pod adresem: Główny Komitet Dnia Lasu, Warszawa, Wawelska 54, pokój 232.

Rękopisy mają być niepodpisane, a opatrzone godłem.

W załączeniu należy przysłać zamkniętą kopertę, opatrzoną takiem samem godłem, zawierającą wewnątrz nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac — 15 listopada 1936 r.

Nagroda za najlepszą pracę na poszczególny temat wynosi 100 zł.

Prace wyróżnione otrzymają nagrody honorowe w postaci cennych książek.

Sąd konkursowy stanowią: PP. Bieńkowski, Chwalibogowski, Grzegorzewski, Hausbrandt, Kloska, Rosiński, M. Sokołowski.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone.

Prace nagrodzone przechodzą na własność Głównego Komitetu Dnia Lasu.

Dodatkowych informacyj w sprawie konkursu udziela Sekretarjat Głównego Komitetu Dnia Lasu, ul. Wawelska 54, pokój 232, tel. 867-25.

---

2. Na plakat propagandowy

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ogłasza konkurs na plakat propagandowy, mający w całości swej posłużyć do spopularyzowania idei i celów „Dnia Lasu" w Polsce.

WARUNKI KONKURSU.

1. Plakat jest przeznaczony do rozpowszechnienia wśród szerokich warstw społeczeństwa; ma on w sposób jasny i zrozumiały ilustrować wszechstronne znaczenie lasów i wielorakie pożytki, jakie lasy człowiekowi przynoszą, a więc przedewszystkiem wartości ekonomiczno - społeczne, obronne, zdrowotne, kulturalne, estetyczne etc. Pożądane jest ujęcie tematu rysunkowego plakatu w jednym obrazie, potraktowanym realistycznie i uwydatniającym również piękno lasu.

Projektodawcy, nieobeznani ze znaczeniem lasu dla kultury materjalnej, fizycznej i duchowej, mogą otrzymać odpowiedni materjał propagandowy w Sekretarjacie Głównego Komitetu.

2. Plakat będzie wykonany techniką ofsetową w dwóch, ewentualnie trzech kolorach, w wymiarze 70 — 100 cm., do tego więc wymiaru powinny być proporcjonalnie dostosowane projekty plakatu.

3. Oprócz rysunku, projekt powinien zawierać dowolnie umieszczone napisy: 1) „Główny Komitet Dnia Lasu" i 2) „Szanujmy i pielęgnujmy lasy".

4. Za najlepsze projekty plakatu przeznaczone są 3 nagrody w następującej wysokości: I — 300 zł., II — 150 zł. i III — 75 zł.

5. Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia w porozumieniu z autorem ewentualnych zmian w nagrodzonych projektach, jak również możność nieprzyjęcia żadnego z projektów.

6. Nagrodzony projekt staje się własnością Głównego Komitetu z prawem reprodukcji.

Nagrodzone i ewentualnie wyróżnione projekty umieszczone będą w stoisku Głównego Komitetu „Dnia Lasu" na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" we wrześniu r. b. we Lwowie.

7. Projekty rysunków należy nadsyłać pod adresem Sekretarjatu Głównego Komitetu „Dnia Lasu", Wawelska 54, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, pokój 202 — w terminie do dnia 25 sierpnia 1936 r. włącznie.

Każdą pracę konkursową należy opatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem — podać imię, nazwisko i adres autora.

Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" z udziałem zaproszonych rzeczoznawców.

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu".

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2916 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.